

DROGI POKOLENIA

ARCHIWUM
LWOWSKIEJ FALI
IM. JULIUSZA PETRYEGO

WIELKA BRYTANIA.

W. Brytania

Kwiecień

1944

04

GDY każdego dnia w roku i każdej godziny dnia tak bliscy jesteśmy śmierci, dobrze jest gdy choć jedyny dzień w roku i jedną godzinę tego dnia—bliscy będziemy Zmartwychwstania.

To też wobec nadchodzącego święta Zmartwychwstania Chrystusa Pana wszystkim Polakom, którzy cierpią, giną lub są bliscy śmierci, przypominamy, że chociaż śmierć kończy sprawy ludzkie, ale od niej dopiero zaczynają się sprawy Boże, zaś nasza sprawa jest sprawą nie tylko ludzką, lecz i Bożą.

LUZDZIE Z SZANCA.

(" Sz



ARCHIWUM
LWOWSKIEJ FALI
IM. JULJUSZA PETRYEGO

WIELKA BRYTANIA.

Ku nowym drogom

NIECIERPLIWA ręka gwałtownie włącza bieg, noga puszcza sprzęgło.

Charakterystyczne kląsknięcie zatrzaśniętych mocno drzwiczek limuzyny zostaje przytłumione potężnym szumem motoru. Przygięte resory prawie już nie drgają, przygniecione do granic swej wytrzymałości, wysoko ponad dach samochodu piętrzącym się bagażem. Rzucony w górę z wysuszonej wrześnieiwoym słońcem szosy tuman złotego pyłu, ten symbol każdej ułudy, przesłania wszystko, a gdy po chwili pchnięty tchnieniem wiatru splywa w bok by się tulać nad polami—na szosie jest już pusto.

To odjechali dostojnicy, przywódcy, wodzowie.
Został Naród.

* * * * *

Nie było chwili przerwy między walką w polu z bronią w rękę, prowadzoną z armiami wrogów zajmujących ziemię polskie, a rozpoczęciem walki podziemnej. Jeszcze grzmiały działa Kleeberga gdy już setki tysięcy młodych Polaków, nie umiejących jeszcze objąć umysłem całego ogromu klęski, wiedzionych niezłomną wiarą i nieomylnym instynktem, wiązało pierwsze nici pracy podziemnej—dalszej walki, dalszego oporu. W miastach i wsiach, w prowizorycznych obozach jeńców, w niekończących się szeregach wędrowców na drogach polskich, w rozformowywanych oddziałach wybijała się ponad wszystkie inne jedna myśl—tworzyć nową siłę do walki. Wyrastają też we wszystkich zakątkach Polski organizacje różnego typu, na różnych podstawach tworzone, z różnymi sposobami doboru ludzi, z różnymi nawet bezpośrednio zadaniami ale z jednym wspólnym, naczelnym hasłem—przygotować się do natychmiastowej walki o odzyskanie Niepodległości. Pospiesznie organizowano, pospiesznie tworzono, bo trzeba natychmiast odbudować całą siłę, bo przecież lada chwila ruszą z zachodu olbrzymie potęgi Anglii i Francji i po krótkich zmaganiach rozbiją siły niemieckie. Na ten niedaleki moment Polska musi być gotowa, by z bronią w rękę uwolnić swe ziemię z pod jarzma niemieckiego. A gdy to nastąpi, wówczas odrodzona w boju, uzdrowiona wewnętrznie Armia Polska uderzy na wschód i odbierze nasze ziemię w zdradziecki sposób przez Rosję zagarnięte.

Nikt nie miał cienia wątpliwości, że uderzenie z zachodu będzie taranem, który błyskawicznie zada cios śmiertelny potędze niemieckiej, bo zachód Europy mimo wielu znamion rozkładu i słabości widocznych już przed wojną, był dla całego społeczeństwa polskiego synonimem rozumu politycznego, potęgi militarnej, a przede wszystkim władzy nad życiem politycznym narodów tak silnej i niezłomnej, że nie do pomyślenia było nie tylko jej złamanie, ale nawet próba przeciwstawienia się jej. Nasi przywódcy polityczni i mężowie stanu tak głęboko zdolałi zakorzenić w społeczeństwie tę wiarę, potrafilii uczynić ją tak niezłomną, że wszystko co przed wojną dowodnie wskazywało na słabość zachodu, na jego dekadencję i rozkład, zniknęło w pojęciach nawet tych, którzy

I

BIBLIOTEKA
UNIWEKSYTECKA
w Toruniu

1385172

przedtem zdawali się realnie widzieć wszelkie rysy i pęknięcia na tym gmachu kultury i potęgi Europy. Tam tylko, na Zachodzie, widziano jedyną i ostatnią możliwość rozbicia Niemiec — z tym to była, w zrozumieniu wszystkich, niezawodna, ale i ostatnia nadzieja nie tylko odbudowy państwa, ale i uratowania narodu przed ostateczną zagładą.

Nadszedł maj 1940 roku.

Napięcie sił dochodzi do zenitu, wszystkie elementy duszy zbiorowej narodu skupione są w wyczekiwaniu momentu, gdy będzie można dokonać zrywu do walki, każdy oczekuje lada chwila krótkiej wieści-sygnалу w dwóch słowach—Niemcy pobite.

I przychodzi wieść—Niemcy zwyciężyli.

Jeżeli ktoś zdoła się wczuć i zrozumieć całą głębię przeżyć tych kilku tygodni lata 1940 roku, jeżeli potrafi odtworzyć sobie wymiar uczuć, jakie targnęły wówczas duszą każdego Polaka i uświadomi sobie, że jednocześnie nie było nawet chwili załamania—ten oceni dopiero wówczas ogrom sił tkwiących w naszym narodzie.

A trzeba pamiętać, że już od szeregu miesięcy okupanci, jeden z potworną systematycznością i planowością, drugi z azjatyckim okrucieństwem i przebiegłością wywożą, niszczą i mordują setki, tysiące, miliony istnień ludzkich.

Zatym walka będzie trwała nie miesiące lecz lata, nie tylko o niepodległość, ale i o przetrwanie. Trzeba wyciągnąć wszystkie konsekwencje z tego wynikające i trzeba przewyciężyć wszystko.

Od tego więc okresu zachodzi najgłębsza zmiana w całokształcie życia polskiego pod okupacją, zmiana, która na tle raczej przeżycia, jakim był wrzesień 1939 roku i pierwsze miesiące okupacji oraz w obliczu warunków zewnętrznych, wytwarzanych działaniem okupantów, wpłynęła na przekształcanie się poglądów, pojęć, dążeń i środków działania.

Całość organizacji życia zbiorowego społeczeństwa ulega głębokiemu przeobrażeniu.

Okupanci niszczą lub co najmniej rozkładają wszelkie dostępne im organy zbiorowe. Została narzucona przez nich cała struktura organizacyjna, wroga, obca, wynaturzona, ale realna i trwała w wymiarze lat, a poparta całą bezwzględnością siły. Trzeba było z tym walczyć, przy jednoczesnym przystosowaniu i metod walki i życia do wytworzonego stanu faktycznego. Obydwaj okupanci zgodnie nie ograniczyli się do tępienia wszystkiego co polskie, ale przystąpili z wielką energią do przeciwstawiania polskości i wykorzystywania przeciw niej wszystkiego, co w naszym społeczeństwie tkwiło, a co bodajby pozory odrębności posiadało. Nie ograniczyli się więc Niemcy do wykorzystywania żyjących z przed wojny na ziemiach polskich Niemców. Zaczęli wciągać do walki z polskością elementy ze społeczeństwa ruskiego, litewskiego, najdrobniejsze nawet skupiska mniejszości narodowych jak białą emigrację rosyjską, ba—nawet ludność żydowską, którą wkrótce potem w tak potworny sposób zaczęli mordować.

Z drugiej strony wizja długotrwałej okupacji i penetracji wrogów w społeczeństwie, stwarzała inne zgoła warunki pracy i życia zbiorowego. Trzeba było rozwiązać cały szereg problemów. Powstał problem nietylko dalszego organizowania sił zbrojnych do walki, w innych już, niż

poprzednio przypuszczano, warunkach, ale także utrzymania tych sił na jaknajwyższym poziomie wartości i zdolności bojowej oraz zachowania ich w warunkach konspiracji na przestrzeni lat. Powstał cały szereg problemów dotyczących ratowania społeczeństwa przed wytepieniem w poszczególnych dzielnicach, jak np. na ziemiach zachodnich czy wschodnich lub też ratowania poszczególnych jego kategorii, gdyż wszelkie przodownicze elementy, niezależnie od warstwy społecznej czy orientacji politycznej, jeśli tylko były polskie, były tępione z całą zjadłością. Trzeba było ustosunkować się do wykorzystywanych dla walki z Polskością zaślepionych naszych pobratymców, czy też żyjących na ziemiach polskich obcych nam grup narodowościowych. Trzeba było znaleźć odpowiedź na cały szereg, już wówczas aktualnych, czy w przyszłości mających powstać, pytań natury gospodarczej, społecznej, oświatowej, wychowawczej itd. itd.

Nie wystarczyła więc w żadnej mierze ta pierwotnie przyjęta zasada organizowania—oddziałów bojowych. Trzeba było przejść na dużo trudniejszą, dużo szerszą podstawę, trzeba było zorganizować wszystkie dziedziny życia zbiorowego. To zaś pocięgało za sobą konieczność rozstrzygnięcia całego splotu zagadnień, określanego ogólnie jako zagadnienia polityczne.

Rozumiano powszechnie, że rozstrzygnięcie orężne sprawy polskiej, to będzie tylko punkt kulminacyjny walki o byt narodu, oprócz której trzeba rozwiązać wszystkie zagadnienia przetrwania i zachowania żywych sił, a jednocześnie trzeba rozstrzygać zagadnienia obecnego i przyszłego życia oraz rozwoju Polski. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że żadnych spraw politycznych nie można pozostawiać bez rozwiązania.

Ale to zrozumienie szło w parze ze zdaniem sobie sprawy z tego, co od szeregu już lat nurtowało w bardziej znających rzeczywis tość kołach młodszego, w niepodległej Polsce ukształtowanego, pokolenia, że do rozwiązania nowych zagadnień trzeba powołać nowe siły.

Wrzesień 1939 r. przekonał całe społeczeństwo, że nieprzygotowanie do walki, choćby nawet była w pierwszej fazie ponad siły narodu, to była w znacznej mierze wina tych czynników, które w treści określenia "sanacja" w Polsce kilku lat ostatnich zamykano, ale jednocześnie powstało powszechne przekonanie, że za to, iż ta właśnie "sanacja" mogła w Polsce istnieć, że mogła działać—za to odpowiedzialny jest cały układ naszego życia zbiorowego. Wszystko jedno czy partje polityczne były w opozycji czy popierały reżym, czy organizacje polityczne i społeczne współpracowały czy zwalczały. One wszystkie ponoszą odpowiedzialność za życie polityczne Polski, bo albo takiego stanu rzeczy chciały, albo nie potrafiły go zmienić. Zatym albo współdziałały, albo nie były zdolne zapobiec. Tak czy inaczej—nie zdały egzaminu. I jeden tylko mógł być wniosek z takiej refleksji—trzeba życie polityczne Polski przebudować od podstaw.

Ale od jakich, czy od tych dotychczasowych?

Czerwiec 1940 roku przekonał nas, że konstrukcja życia Europy jest chora, że to, na czym kształciły się całe pokolenia, z czego wiele kierunków myśli i działania zbiorowego brały żywcem wzory aby je szczepić na naszym organizmie, okazało się zakłamanie, tchórzliwe, bezsilne i bezradne.

Tymczasem wojna, jakby pragnąc przyjść nam z pomocą, stawia w całej nagości najistotniejsze potrzeby naszego życia przed nami tak plastycznie, tak wyraźnie, że i rozwiązania jednoznaczne same przez się narzucają się naszej wyobraźni.

Staje się zupełnie jasne, że podstawą istnienia życia i działania Państwa jest Naród i on też musi być tym ośrodkiem, dokoła którego muszą się skupić wszystkie elementy zdolne do współżycia.

Staje się zupełnie wyraźne, że do uratowania narodu od zagłady, do odzyskania niepodległości, do odbudowy Kraju, zniszczonego doszczętnie, trzeba użyć absolutnie wszystkich sił zestrzelonych w potężne ognisko pracy i walki. Nie stać nas poprostu na podziały.

Staje się zupełnie zrozumiałe, że jedynym miernikiem wartości Polaka jest jego zdolność do pracy dla Polski, a jedynym miernikiem wartości działania politycznego jest realna zdolność zapewnienia Polsce odbudowy a wszystkim Polakom sprawiedliwego bytu w tej Polsce.

Jednocześnie z całą jaskrawością występuje na jaw, że wiele problemów t.zw. politycznych, tych właśnie, które przed wojną pasjonowały, zapalały waśń wewnętrznej niezgody i doprowadzały do rozbicia w społeczeństwie, to albo fikcja, albo wroga Polsce działalność obcych sił, albo poprostu przesłuch, która już nie istnieje, starta z życia polskiego działaniem wojny.

Bo raz jeszcze fikcją okazały się hasła międzynarodowej solidarności proletariatu miast i wsi, pełną fikcją okazała się siła papierowych umów i zobowiązań międzynarodowych, raz jeszcze nierealną uludą stały się rachuby na współpracę z jednym czy drugim z naszych imperjalistycznych sąsiadów.

Przebieg wojny i okupacji udowodnił jasno i jakże boleśnie dla stron obu, że problemy polsko-ukraińskie czy polsko-litewskie, to skutek i wynik świadomego działania sił obcych i wrogich tak Polakom jak i Rusinom czy Litwinom, opartego na naiwności, zaciętrzewieniu politycznym i braku realnego spojrzenia na rzeczywistość, która tak wyraźnie przecież wskazuje, że Rzeczpospolita to wynik pracy dziejów, które do dzieła swego obok Polski także Rusi i Litwy jako tworzywa użyły.

A te inne problemy, zagadnienie obcej i wrogiej masy żydowskiej, zagadnienia przeludnienia wsi, niesprawiedliwości społecznej i bezrobocia, nie równość praw, przywileje, obciążenia—toż to przecież teraz nie istnieje, to zniknęło i wiele z tych spraw, które przed wojną rzeczywiście były nie do rozwiązania dla jednych bez krzywdy dla drugich, przy umiejętnym i na słusznych podstawach opartym konstruowaniu naszej przyszłej państwowości będzie można wspólnie i bez reszty eliminować z życia zbiorowego.

Zatym teraz już trzeba i można położyć najistotniejszy fundament obecnej walki i przyszłego istnienia—trzeba jednoczyć i skupiać siły w społeczeństwie polskim tkwiące.

Tak, ale istnieje ku temu przeszkoda.

Ta przeszkoda tkwi w tym, że aczkolwiek we wrześniu 1939 roku została rozbita struktura terytorjalna naszego państwa, to jednak pozostała konstrukcja życia zbiorowego społeczeństwa wykształtowana na wzorach obcych lub wynaturzona stu pięćdziesięcioletnim okresem niewoli. Mimo całkowitej zmiany warunków życia, mimo rozpadnięcia

się całych konstrukcji myślowych, na których wyrastały nasze partje polityczne, organizacje te nie zaprzestały swego działania, a odwrotnie stały się jedyną podstawą oficjalnej konstrukcji życia zbiorowego pod ziemią. Będąc jednocześnie pozbawione przez wrogów czołowych elementów przywódczych, partje przedstawiają sobą obecnie przestarzałe i niezdatne narzędzia pracy politycznej, spoczywające w rękach ludzi, których osobiste możliwości nie stoją w żadnej mierze na poziomie tych problemów, jakie dzień każdy przed nimi do rozwiązania stawia. Konstrukcja oficjalnych władz Państwa Polskiego, oparta na koncepcji czterech stronnictw politycznych, w samym swym założeniu ma podcięte możliwości wykorzystania wszystkich sił rzeczywiście w społeczeństwie polskim tkwiących, a pomoc, jaką czynniki rządzące winny dać społeczeństwu w jego walce podziemnej, jest paraliżowana przez wady przyjętej struktury. Rząd obecny, zwący się Rządem Jedności Narodowej, jest nim nie dlatego, że popiera go porozumienie czterech partji politycznych, które czasem nawet nie reprezentują już formalnie związanych z partjami członków, ale jest nim dlatego, że dla Kraju rząd i władze na emigracji są symbolem niepodległości państwa.

Niestety, ludzie stojący w Kraju na czele poszczególnych partyj, wychowani i zasklepieni w ciasnych opłotkach swoich ugrupowań i ich wewnętrznych koteryj, nie potrafią i nie chcą tego zrozumieć. W obecnej rzeczywistości w Kraju, gdzie problemy, będące dawniej podstawą istnienia i działania partyj, zmieniły się, gdzie społeczeństwo nie widzi ich działania i nie rozumie celowości ich istnienia, partje polityczne w wydaniu przedwojennym są balastem, który hamuje swobodę ruchu i działania każdej instytucji państwowej.

W działaniu realnym w terenie, życie biegnie swoimi torami, oparte na innych niż partyjne podstawach. Tam występują nowe siły wyrosłe już w atmosferze wolności, w Państwie Niepodległym, siły którym w latach ostatnich przed wojną starano się niejednokrotnie uniemożliwić pracę dla państwa.

Wojna, stawiając przed społeczeństwem nowe problemy i niszcząc dawną jego strukturę, otworzyła pole do pracy dla Pokolenia Polski Niepodległej.

I niezależnie od tego w jakich formach organizacyjnych dokonano wszystkiego tego, co w Polsce mimo tak ciężkich warunków zostało osiągnięte i zrobione, jest niezbitym faktem, że ten olbrzymi wkład, jaki Naród w walkę obecną, zdołał włożyć, te olbrzymie osiągnięcia na chwilę bieżącą i na niedaleki już moment odzyskania niepodległości, wszystko to jest wkładem elementów młodych, które nie tylko nie skostniały w doktrynalnych i obecnie już bezprzedmiotowych sporach partyjnych, ale przełamują bierność, upór i tępotę dawnych, przedwojennych podziałów. I zdolność nasza nie tylko do przetrwania okupacji, ale także do odbudowy już teraz przyszłej naszej niepodległości tkwi nie w tym, że za podstawę do organizacji życia w podziemiu przyjęto fikcyjne podziały partyjne, ale w tym, że Pokolenie Polski Niepodległej potrafi działania swoje przeprowadzać ponad tymi podziałami.

TADEUSZ SALSKI.

Głos młodego pokolenia z Kraju

„Walka i Wolność,” pismo podziemne młodego pokolenia wsi, Nr. 75 z dn. 22. VIII. 43, z art. p. t. „Nowy Rząd.”

„... W obecnych warunkach jesteśmy w szczęśliwym położeniu. Do walki bowiem o Polskę i należyte w niej prawa dla chłopów stanęło już i młode pokolenie chłopów, ukształtowane zupełnie na innych wzorach pracy publicznej, które wychowała wolna Rzeczpospolita, pokolenie wolne od naleciałości niewoli i zapatrzone nie w bankrutujące ideały wieku XIX, a nowe ideały przyszłości. Wychowani w szkole, w której obowiązywała zasada „dobro państwa prawem najwyższym” poświęciliśmy wszystkie swe siły sprawie niepodległości Polski...”

Z wielką troską stwierdzamy fakt, że obecnie w rządzie nie ma przedstawicieli całego społeczeństwa, a przede wszystkim nie ma ani jednego przedstawiciela młodego pokolenia polskiego, na karkach którego tu w kraju spoczywa główny ciężar walki z okupantem. Czyż pokolenie to zwyczajem wojennym ma stać i czekać w kolejce na dopuszczenie do głosu—czy dopiero w chwili odpowiedniej złamawszy szyki kolejki ma znaleźć dla siebie właściwe miejsce? Czyż przebieg tego zjawiska będzie się odbywał wtedy planowo, czy chaotycznie?

Brak istnienia rządu rzeczywistej jedności narodowej jest tym niebezpieczniejszy, że nawet w kraju, którego położenie wymaga zjednoczenia wszystkich żywotnych sił w narodzie, stworzono Krajową Reprezentację Polityczną, obejmującą przedstawicieli tylko czterech partii politycznych starego pokolenia. Partie te nie reprezentują nawet całości starego pokolenia i przeżywały jeszcze przed wojną, a obecnie jeszcze silniej przeżywają ostry kryzys wewnętrzny, ponieważ opierają się na przestarzałych ideałach XIX wieku i ograniczają swoje zainteresowania sprawami państwowymi do rozgrywek politycznych, mających na celu zapewnienie im dojścia do władzy. To przesłania im obraz własnej rzeczywistości wewnątrz Kraju i nie pozwala na poświęcenie należytej uwagi sprawom wytyczania drogi rozwoju przyszłego państwa.

Z wielką radością witamy słowa p. premiera Mikołajczyka, że uważa się za pełnomocnika i lojalnego sługę Kraju. Spodziewamy się, że wobec takiego stosunku do kraju, baczniej będzie nadsluchiwał głosu całego Kraju i będzie słyszał nietylko skłócone głosy t.zw. Reprezentacji Politycznej Kraju, ale i głos młodego pokolenia polskiego, które dobija się — prawa dla siebie w państwie, nie gołostownym krzykiem, a obficie lanym potokiem krwi w codziennej walce z okupantem i którego postawa znamionuje głębokie zrozumienie spraw i potrzeb Państwa Polskiego.”

Rozmowa z przybyszem z Kraju

Szczupły, z cieniami pod oczyma. Ślady wymizerowania krajowego trzymają się go uporczywie. Opanowany i równy. Niema w nim nerwów ani hysterji. Ani patosu. Matter of fact—mówią o takich Anglicy. Wieźli go na Palmiry, uciekł, przez dwa lata nawet bliscy

znajomi uważali go za umarłego. Cztery lata spędził „pod ziemią.” Organizował. Walczył. Po staremu, jak przed wrześniem, był zdala od koryta, które i w podziemnej Polsce karmi, wcale suto, tych samych ludzi, wzmocnionych o cztery brygady partyjne. Jest rzeczą prawdopodobną, że będzie biedował i na emigracji. Walka o Polskę tylko na pozór różna jest w Kraju i na wychodźctwie. Te same siły działają i tu i tam.

Pierwsze nasze pytanie tyczy granic.

— Jak sobie Kraj wyobraża przyszłe nasze granice?

— Co do tego zgodni są wszyscy, bez względu na różnice polityczne. Na Wschodzie granica z roku 1939, na Zachodzie Dolna Odra i Nissa Łużycka. Ze środowiska narodowego wyszła w r. 1941 książka pt. „Szaniec Bolesławów,” uzasadniająca obszernie konieczność takiej granicy. Z wielką przyjemnością stwierdziłem, jak dalece konkluzje tej książki zgodne są z pracą Błońskiego pt. „Wracamy nad Odrę,” wydaną dwa lata temu w W. Brytanji. Okazuje się, że mimo podziału na Kraj i emigrację, myśli młodego pokolenia płyną i tu i tam jednakim torem.

Z kolei pytam o układ polityczny w Kraju.

— Prezydent, Rząd, Wódz Naczelny, to są instytucje życia narodowego, wzniosłe, dalekie i nietykalne, w dużej mierze nawet bezosobowe. Ich autorytet oraz autorytet powołanych przez nich w Kraju instytucyj jest bezwzględny i niekwestionowany przez nikogo. Jeśli chodzi natomiast o wewnętrzne stosunki polityczne, to należy stwierdzić, że olbrzymia większość społeczeństwa jest anty partyjna. Przy Delegacie Rządu, na garnuszku, siedzą sztaby starych partyj, drugie garnitury, gdyż większość wybitniejszych przywódców politycznych została zlikwidowana przez zaborców. W tym stanie rzeczy społeczeństwo, w którym już przed wrześniem nurtowało silne zniechęcenie do partyj starego typu, mało się na nie ogląda, a cały swój wysiłek kieruje na robotę wojskową.

— Zanim przejdziemy do spraw wojskowych, może kolega scharakteryzuje nam jednak bliżej obecny stan partyj.

— Dobrze. Zaczniemy od socjalistów. Są w stanie rozbitcia, a duży ich odłam, zorganizowany przez pewien czas pod nazwą „Polskich Socjalistów,” przeszedł do komuny. Jak wiadomo socjalizm polski opierał się na dwu filarach: na związkach zawodowych i na Żydach, z których rekrutowała się z połowa inteligencji partyjnej i działaczy terenowych. Po wrześniu oba te elementy odpadły; Niemcy nie pozwalają na istnienie związków zawodowych, dawni działacze w dużej mierze wyginęli lub znaleźli się wśród robotników wywiezionych do Niemiec na roboty. W rezultacie siły P.P.S. są szczupłe i nie ważą na obliczu politycznym Kraju. Ich elementy bojowe już w r. 1940 zostały wcielone do Armji Krajowej i w niej się rozplynęły. Pewne grupy młodych socjalistów współpracują z narodowcami, szczególnie na terenie Łodzi.

— A Stronictwo Pracy?

Mój rozmówca uśmiechnął się.—O jego istnieniu dowiedziałem się dopiero w Londynie. W Kraju go nie widać, poza kilku osobami w otoczeniu Delegata Rządu.

— Co z ludowcami?

— Psychologja wsi mało nadaje się do pracy konspiracyjnej, wybit-

niejszych przywódców zabrakło, toteż robota partyjna ludowców stoi słabo. Wbrew temu, co się sądzi na emigracji, w Kraju liczą się tylko trzy realne siły: narodowcy, stara "sanacja" i robota komunistyczna podsykana z zewnątrz. Ludowcy liczą się dopiero w drugiej kolejce. Podobnie jak u socjalistów, szereg grup młodzieży ludowej współpracuje z narodowcami i jest tak bojowo nacjonalistyczna, że — mój rozmówca uśmiecha się ponownie — musieliśmy miarkować ich zapędy. I tu mnożą się objawy solidarności młodego pokolenia. Chłop polski wykazuje w tych ciężkich chwilach prawdziwą wielkość ducha i coraz powszechniej rozumie kategorjami ogólnonarodowymi w miejsce dawnych klasowo-partyjnych.

— Kolega wymienił "sanację" wśród tych grup, które mają istotną siłę. Czyżby uzyskała ona jakiś wpływ na masy?

— Co to, to nie, ale w warunkach polskich masy i dziś i w chwili ustępowania zaborców będą trudne do konkretnego użycia do celów politycznych, a kluczowe znaczenie będzie miał przede wszystkim aparat wojskowy i administracyjny. I tu leży po staremu duża siła "sanacji." W sztabach Armii Krajowej spotyka się wyższych oficerów Armii przedwrześniowej, którzy mało się nauczyli a jeszcze mniej zapomnieli. Wśród niższych organów administracji, policji, szkolnictwa, itp., które funkcjonują pod Niemcami, pozostało dużo elementów sanacyjnych. Jeśli chodzi o wyższą administrację cywilną, to przygotowanie kadr sanacyjnych odbywa się pod pokrywką organizacji Etapów Armii Krajowej, którymi to etapami kieruje znany sanacyjny dygnitarz. Wprawdzie inne czynniki polityczne, a więc aparat czteropartyjny oraz organizująca się w związku z Narodowymi Siłami Zbrojnymi — Służba Cywilna Narodu — przygotowują również kadry administracji, trudno jednak zaprzeczyć, że "sanacja" posiada dziś najliczniejsze zastępy zarówno wyższych dowódców jak i wyższych administratorów o doświadczeniu i rutynie. W poczuciu tego faktu sanatorzy uważa ją, że nikt bez nich Polską rządzić nie będzie mógł, toteż liczą na to, że władza wpadnie im ponownie w ręce quasi-automatycznie, a w najgorszym dla nich razie odegrają rolę jęczyczka u wagi i oddadzą się więcej dającemu.

— Jak przyjęto w Kraju nominację gen. Sosnkowskiego na Naczelnego Wodza?

— Kraj przywykł widzieć w gen. Sosnkowskim człowieka, który w ciągu ostatniego dwudziestolecia wyrósł ponad jakieś ściślejsze opłotki polityczne i stał się osobistością o zasięgu ogólnonarodowym. W tym charakterze Kraj powitał go na nowym stanowisku jak najprzychylniej. Niestety grono epigonów dawnej sanacji podjęło z miejsca wielkie wysiłki, by sprowadzić osobę Naczelnego Wodza do roli przywódcy obozu sanacyjnego. W chwili mego wyjścia z Kraju opinia publiczna zaczynała już wykazywać na tym tle pewne objawy dezorientacji. Rozważniejsi Piłsudczycy widzieli to niebezpieczeństwo, np. "Myśl Państwowa" wyrzucała na jesieni 1943 r. pismu "S" (Strzelec), że wyrządza generałowi szkodę wiążąc go zbyt ściśle z obozem przedwrześniowym.

— A co słychać z tymi grupami młodzieży, które były pod wpływami Piłsudczyków?

— Grupy te istnieją nadal, jednakże większy zasięg mają jedynie na

ws. Część organizacji wiejskiej młodych Piłsudczyków zaraz po klęsce wrześniowej odeszła do ludowców, część utrzymuje samodzielność a sympatjami swymi dzieli się między elementy t. zw. "demokratyczne" i narodowców, że wymienię tylko nieżyjących już śp. Tyczyńskiego i Szczerbę, wywodzących się z tego środowiska i współpracujących bardzo blisko z narodowcami. I tu zaznacza się coraz wyraźniej solidarność pokolenia Polski niepodległej.

— Przechodząc do komunistów, czyżby przedstawiali oni w Kraju rzeczywiście pewną siłę?

— I tak i nie. Ideowo żadnej, gdyż komunizm jako idea społeczna, słaby już przed wojną, po dwuletniej okupacji połowy Polski przez bolszewików, po sprawie Katynia itp. stracił jakąkolwiek siłę atrakcyjną. Pozatym ubył główny filar komuny w Polsce t.j. Żydzi. Zwolennicy Sowietów na obszarze Rzeczypospolitej to nie są dziś ideowi komuniści, bo takich, powtarzam, niema, lecz zwolennicy ci rekrutują się, biorąc zgrubsza, z trzech kategorii: "lumpenproletariatu" miast i wsi, ludzi "leśnych" oraz elementów oportunistycznych, którym imponuje siła i którzy, licząc się ze zwycięstwem Sowietów, asekurują się zawczasu. Niech Was jednak nie przeraża to wyliczenie, gdyż elementy te pozostawione samym sobie nie przedstawiałyby siły, a stały się czynnikiem, z którym należy się liczyć, jedynie dzięki sowieckiej organizacji, broni, pieniądзом, spadochroniarzom i zbiegłym jeńcom. Mając oparcie o potężny aparat wojskowy, szpiegowski i dywersyjny Sowietów, nasz domorosły komunizm urasta do pewnej wagi, której nie należy przeceniać, ale której negowanie wydaje mi się bezcelowe.

— Wymienił kolega jakieś dziwne dwie kategorie: ludzi "leśnych" i... i...

— "lumpenproletariat." Zaraz to wyjaśnię. W najbardziej normalnych czasach istnieje i na wsi i w mieście pewna ilość elementu płynnego, zabiedzonego, bez zawodu i oparcia. Element to najpodatniejszy na wszelkie ruchy wywrotowe. Wyobraźcie sobie teraz stan Polski po czterech latach okupacji, z milionami ludzi przesiedlonych, zrujnowanych, zagłodzonych, zanarchizowanych, o nastrojach nieledwie nihilistycznych, na których gra propaganda bolszewicka. Część tych ludzi wcześniej czy później trafia do lasu, gdzie mieszkają się z dezertkami wszystkich możliwych armij, bo nie tylko rosyjskiej, ale i niemieckiej, węgierskiej, słowackiej itp., z bandami Żydów zbiegłych z ghejt, chłopów wysiedlonych przez Niemców, spadochroniarzy i agitatorów sowieckich. Tak, kolego, wy tutaj nie zdajecie sobie z tego sprawy, że duże połacie Kraju, szczególnie na Wschodzie, zaczynają coraz bardziej przypominać jakieś Dzikie Pola, gdzie wieś stopniowo pustoszeje, a ludność skupia się po miastach i lasach. Las w Polsce jest dziś poza zasięgiem Niemców, którzy się do niego nie zapuszczają. Samolot bolszewicki, dostarczający do lasu broń i dowódcę, jest dziś głównym elementem akcji sowieckiej na terenie Polski. Ludzie "leśni" żyją z pustoszenia wsi, która coraz szybciej opróżnia się; polskie siły zbrojne robią co mogą, by bronić ludności osiadłej, ale w lesie działa konsekwentna organizacja dostarczona przez aparat państwowy sowiecki, na co rada dość trudna. Nie ulega zresztą wątpliwości, że dwa tygodnie rządów bolszewickich uleczyłyby

zbałamuconych pro-sowiecko Polaków radykalnie. Ten sam efekt wywoła również powrót do normalnych stosunków pod rządami polskimi. Dla zobrazowania położenia podam wam tu charakterystyczny szczegół: wzrost nastrojów religijnych w Kraju wyraził się między innymi w fakcie ustanowienia we wszystkich podwórzach warszawskich zaimprovizowanych ołtarzyków, przed którymi codziennie odprawiają się zbiorowe modły. Otóż biorą w nich udział prawie że z reguły mieszkający w danych domach członkowie P.P.R. i Gwardji Ludowej, organizacyj prosowieckich. Bolszewicka propaganda ocenia trafnie te nastroje, grając na uczuciach religijnych w dywizji Berlinga i w radjostacji Kościuszki.

— Przejdźmy teraz do organizacji narodowych. Jak się przedstawia ich zasięg?

— Wszyscy bezstronni obserwatorzy zgodnie oceniają, że narodowcy przedstawiają dziś w Kraju największą siłę, zarówno ideową jak i liczbową, jest więc rzeczą naturalną, że idzie na nich atak koncentryczny. Straty ruchu narodowego świadczą o natężeniu tej walki. Z czołowych działaczy, znanych przed wojną, wyginęli już prawie wszyscy. Kierują obecnie pracą ludzie młodzi, o nazwiskach jeszcze szerzej nieznanymi, wśród których są jednostki wysokiej próby.

— Czy ruch narodowy idzie torem jednolitym?

— Niestety nie. W Stronnictwie Narodowym nastąpił rozłam na tle następującym: grupa najbliższych przyjaciół prezesa Bieleckiego stanęła na stanowisku klucza partyjnego według wzorów z przed dwudziestu lat, współpracuje ściśle z Delegatem Rządu i sztabami innych partyj i swe elementy wojskowe włączyła jeszcze w połowie 1942 r. do Armji Krajowej. Większość elementów wojskowych Stronnictwa Nar. stanęła jednak na stanowisku, że mogłaby wejść do Armji Krajowej tylko na warunkach, gwarantujących w pełni ponadpartyjny charakter tej Armji (co nie zawsze w jej organach centralnych jest przestrzegane), a nie mogąc takich warunków uzyskać porozumiała się z organizacją wojskową narodowo-radykalną oceniającą sytuację analogicznie i łącznie we wrześniu 1942 r. utworzyły Narodowe Siły Zbrojne (N.S.Z.). Dowództwo N.S.Z. pismem wysłanym do Londynu w grudniu 1942 r. zgłosiło swój lojalny stosunek do Naczelnego Wodza i władz cywilnych Rzeczypospolitej.

— A więc S.N. rozszczepiło się na dwie części?

— Tak. Grupa współdziałająca z N.S.Z., która przedstawia większość S.N., a w szczególności znaczną większość jego "młodych," odbyła swój zjazd w styczniu 1943 r. i wyłoniła kierownictwo, w którym zasiadają najwybitniejsi pozostali jeszcze przy życiu przedwojenni działacze S.N. oraz dowódca organizacji wojskowej S.N. z przed rozłamem. Między tą częścią S.N. a ruchem narodowo-radykalnym istnieje bardzo ścisła współpraca, która znalazła swój wyraz organizacyjny. Oba ruchy wyłoniły wspólnie nie tylko N.S.Z., ale i S.C.N., Służbę Cywilną Narodu, przygotowującą kadry przyszłej administracji państwa.

— Jakie jest stanowisko grupy S.N., współpracującej z Delegatem Rządu, do władz S.N. na emigracji?

— Grupa ta utrzymuje stosunki zarówno z prezesem Bieleckim jak i z min. Seydą, uważając obu za swych wyrazicieli. Grupa ta, podpi-

sując słynną deklarację czterech stronnictw z dn. 15. sierpnia 1943 r., oddaliła się jeszcze bardziej od ogólnego nurtu narodowego i szybko traci wpływy w terenie.

— Dochodziły nas tu słuchy o istnieniu jakiejś silnej organizacji pod nazwą "Szaniec." Może kolega nam to wyjaśni.

— Nazwa "grupa Szańca" jest zupełnie nieformalna i utarła się od głównego organu tej grupy. To co określa się popularnie jako grupę "Szańca" jest to bardzo dziś silne i rozgałęzione środowisko narodowo-radykalne, które narosło dokoła dawnego O.N.R., organizując masy ludzi dawniej apolitycznych lub należących do innych ruchów politycznych, członków S.N., ludowców, Piłsudczyków itp. Grupa "Szańca," jeśli już chcecie ją tak nazywać, wydaje pisma chłopskie i robotnicze i ma swe rozgałęzienia po całej Polsce, będąc dziś najprężniejszą organizacją narodową w Kraju. Jak już wspominałem, istnieją dobre widoki na ścisłe zespolenie tego ruchu z większością S.N., co da w rezultacie potężny obóz o nowoczesnej, społecznie radykalnej ideologii polskiej, idący szerokim frontem i otwarty dla współpracy całego pokolenia Polski niepodległej; obóz ten z natury rzeczy odegra w życiu polskim rolę decydującą.

— Słyszeliśmy tu o istnieniu prawdziwego "koncertu" prasy z pod znaku "Szańca." Jakie pisma należą do tego koncertu?

— Poza samym "Szańcem," wychodzącym już piąty rok i będącym niewątpliwie najlepiej redagowanym pismem narodowym w Kraju, ukazuje się "Zaloga," "Placówka," "Naród i Wojsko," "Praca i Walka," "Na Zachodnim Szańcu," "Chrobrowy Szlak," "Szaniec Wschodni," "Polska Informacja Prasowa."

— Rzeczywiście dorobek imponujący. Przejdźmy może z kolei do spraw wojskowych.

(ustęp wykreślony przez cenzurę)

— Dowództwo N.S.Z. nie szczędzi wysiłków, by doprowadzić do połączenia N.S.Z. z Armją Krajową, nie brak jednak, i w Kraju i w Londynie, czynników, które temu przeciwdziałają. Jakże to są czynniki, domyślicie się chyba bez trudu.

— Oczywiście, ale nie będziemy o tym pisać, bo to sprawy cichociemne. Może zechcielibyście mi jednak wytłumaczyć, skąd N.S.Z. bierze broń, sprzęt i wyposażenie?

— Bardzo prosto zdobywamy je na Niemczech.

— Przejdźmy teraz do problemu, na który najtrudniej wyrobić sobie pogląd na emigracji. Ilu, waszym zdaniem, zostało Żydów na ziemiach polskich?

— Przed moim wyjazdem z Kraju, który nastąpił w październiku ub. r., starałem się ustalić cyfrę Żydów pozostałych przy życiu; najbardziej zbliżoną do prawdy wydaje mi się cyfra 250.000, w co wchodzi około 100.000 Żydów przywiezionych z zagranicy. Słyszało się również w Kraju cyfry wyższe, lecz najwięksi optymiści nie liczyli więcej niż 500.000 Żydów pozostałych przy życiu. Nie zapominajmy jednak, że Niemcy niszczą Żydów dalej i już po moim przyjeździe do Londynu przyszły wiadomości o dalszych 70.000 zgładzonych Żydów.

— Straszne to cyfry, i Bogu możemy za to dziękować że żaden Polak nie przyłożył ręki do tej zbrodni. Ale wydaje się wyphywać wniosek . . .

— Domyślam się, co chcecie powiedzieć. Niewątpliwie, jeśli chodzi o ziemię polskie, problem masy żydowskiej przestał istnieć. Jest to fakt polityczny dużej wagi, którego wielu ludzi sobie jeszcze nie uprzytomnia.

— Wiele rzeczy nie dotarło jeszcze do naszej świadomości. Np. niesłyszany przewrót gospodarczy, jaki w życiu polskim wywoła zniknięcie mas żydowskich.

— Nie wywoła, lecz już wywołało. Widzę że i wam, kolego, wyobraźnia na tym polu niedopisuje. Przewrót ten już dziś rysuje się niesłyszanie wyraziście. Weźmy choćby setki tysięcy nowych kupców polskich. Wywołali oni w naszym społeczeństwie prawdziwą rewolucję. Dużych pieniędzy poderabiali się ludzie, którzy przed wojną należeli w wielu wypadkach do dołów społecznych. Wiele osób z ziemiaństwa, sfer urzędniczych itp. pozostanie również na stałe w stanie kupieckim. I tu, jak w wielu innych dziedzinach, dokonało się zupełne przemieszanie warstw i dzielnic.

— A jak wyeliminowanie Żydów odbiło się na przemyśle ?

— Jeśli chodzi o wielki przemysł, to Niemcy wzięli go w całości pod własny zarząd i tak go nastavili, by stanowił fragmentaryczne uzupełnienie produkcji Rzeszy. W pierwszym okresie po odzyskaniu niepodległości będziemy z tym mieli duże kłopoty, póki przemysł nasz nie przesta wi się na pełną samodzielność. Natomiast mały przemysł, będący dawniej przeważnie w ręku Żydów, przejęty został przez Polaków, co stworzyło nowe możliwości zarobkowe dla setek tysięcy. Taka np. głupia rzecz jak guziki, bez których rzeczywiście trudno żyć. Po wymordowaniu ghetta Warszawa została nagle pozbawiona guzików. Okazało się, że Chrześcijanie wogóle guzików nie wyrabiali. Po paru miesiącach, jak grzyby po deszczu, wyrosły po prywatnych mieszkaniach warsztaty guzikarskie, i dziś zapotrzebowanie jest już pokryte.

— A skąd się biorą surowce ?

— Oczywiście że z czarnego rynku. Przecież wszyscy w Polsce żyją obecnie z czarnego rynku, a nawet władze niemieckie czynią na nim zakupy. Niemcy wagonowo szmuglują różne towary z Rzeszy do Gen. Gubernatorstwa, gdyż u siebie w domu musieliby brać ceny urzędowe, a na polskim czarnym rynku mogą się obłowić. Tylko dzięki takim machinacjom mogą się np. utrzymać nasze warsztaty włókiennicze.

— To są i takie ?

— A jakże. Sam znam parę małżeńską, którzy przed wojną byli oboje urzędnikami, a dziś zainstalowali u siebie w mieszkaniu warsztaty tkacki i fabrykują sukno, nie gorsze od przedwojennego à la Leszczków. Oczywiście mowy o tym niema, by ludzie ci po wojnie wrócili za biurka i urzędowali od godziny do godziny, słuchając się byle kogo. To przyszli nasi przemysłowcy, a podobnych im jest wielu.

— A jak z rolnictwem ?

— Przez pierwszy rok okupacji, póki Niemcy nie zdążyli się na ziemiach polskich zorganizować, chłopu powodziło się dobrze, odżywił się i oporządził. Poczynając od jesieni 1941 Niemcy przystąpili do ściągania kontyngentów i od tej chwili los chłopu pogorszył się znacznie,

a od jesieni 1942 stał się w wielu okolicach katastrofalny ze względu na grasujące bandy.

— Jak wyobraża sobie Kraj rozwiązanie po wojnie zastarzałej bolączki, jaką było przeludnienie naszej wsi ?

— Mój Boże, rzeczy te zupełnie inaczej wyglądają dziś niż cztery lata temu. Pamiętajmy, że ubyłoby trzy miliony Żydów, które ktoś musi zastąpić. Ktoś — to znaczy wieś. Otrzymamy na Zachodzie pewne obszary — Prusy Wschodnie, Nadodrze itp. — opróżnione z Niemców, ktoś musi się tam osiedlić. Ktoś — t. zn. polski chłop. Oblicza się w Kraju, że ludności polskiej, nie licząc w tym Żydów ani Ukraińców czy Białorusinów, ubyłoby już cztery miliony, a wojna się jeszcze toczy. Czy w tych warunkach wystarczy nam Polaków na wszystkie potrzeby? Kraj podchodzi do tych spraw realistycznie i oczekuje od emigracji podobnego podejścia.

— Mówiąc szczerze — czego Kraj oczekuje od naszej emigracji? I czy czegoś wogóle oczekuje ?

— Kraj oczekuje dużo, i to rzeczy bardzo uchwytnych. Oczywiście wojsko walczy i za to je Kraj kocha i podziwia. Od tych natomiast, którzy nie walczą, Kraj oczekuje że wrócą z realnym dorobkiem, w formie nabytej wiedzy fachowej i doświadczenia. Mówiąc krótko wyobrażamy sobie tam, że emigracja walczy i uczy się. Jednakże w związku z przeciekającymi do Kraju wiadomościami, że poza emigracją walczącą i uczącą się istnieje również emigracja żerująca, mówi się szeroko o konieczności pewnej kwarantanny dla powracających z wychodźstwa rodaków. Popularny jest pomysł utworzenia w Prusiech Wschodnich obozów, w których każdy wracający z wyspy brytyjskiej rodak wykazałby się, co tam robił i uzyskałby ewentualnie prawo wjazdu do Kraju.

— Rzeczywiście myśl doskonała. Teraz ja się zrewanżuję koledze dowcipem, który od dwu lat krąży po emigracji i ma już długą brodę. Wojna się skończyła i do Gdyni jedzie statek wiozący wszystkie grubsze szyszki naszej emigracji. Nagle statek najeżdża na minę i tonie. Kto ocalał ?

— Kto ?

— Jak kolega tu trochę pobędzie, to sam znajdzie odpowiedź.

Ludzie z Szańca

(artykuł z prasy podziemnej)

33 tygodnie temu, w dniu 17 czerwca 1942 r. zostały wykryte przez Gestapo i rozgromione zakłady drukarskie Szańca przy ulicy Przemysłowej Nr. 28-32, przy czym zginęło trzech naszych Kolegów, a pięciu rannych wpadło w ręce wroga. Po czterech i pół miesiącach uruchomiliśmy nowe zakłady, w tej samej skali, co pierwsze. I oto w dniu 6 lutego r.b. nowe zakłady przy ul. Długiej Nr. 44-46 spotkał ten sam los. O ile jednak pierwsza katastrofa była wynikiem stwierdzonej już dziś przez nasz wywiad akcji donosicielskiej ze strony wrogów naszego Obozu, to druga jest dziełem tylko przypadku.

Wczesnym rankiem na teren wspomnianej posesji wjechało 6 samochodów ekspedycji niemieckiej dla wyszukania i ujęcia ukrywających się tam Żydów (tyły olbrzymiego gmachu przylegają do ghetta). Szczegółową rewizję rozpoczęto od drugiej poprzecznej oficyny w głębi posesji, podczas gdy zakłady nasze mieściły się w pierwszej. Dowodzi to niezbicie, że nie nas miano na oku. Jakoż wykryto i wywieziono samochodami kilkunastu Żydów. Przy okazji natrafiono na niewielki skład broni.

O godzinie 10 min. 40 Niemcy weszli do pomieszczeń, maskujących nasze zakłady. Po wymianie pierwszych strzałów z załogą zakładów, Niemcy wezwali rezerwę żandarmerji, policję granatową i straż pożarną z drabinami do przedostania się na dachy i górne piętra. Wkrótce przybyło na miejsce około 200 ludzi i rozpoczęło się regularne oblężenie. Obrońcy rozporządzali bronią palną krótką i karabinem maszynowym.

Po trzygodzinnej walce polegli wszyscy obrońcy, zniszczywszy uprzednio maszyny i urządzenia zakładów bombą, założoną w podziemiach. Oblegający, według źródeł niemieckich, co stwierdził później i nasz wywiad, stracili przeszło 60 ludzi zabitych i rannych.

Drugie zakłady drukarskie Szańca przestały istnieć. Ale nie przestał i nie przestanie istnieć Szaniec. Ukazujemy się znów, w postaci—prawda—znacznie skromniejszej, z nakładem trzykrotnie mniejszym, niepodobna bowiem stworzyć zakładów tego typu natychmiast poraz trzeci niemal z niczego (Szaniec nie otrzymuje i nie otrzymywał nigdy żadnych subsydiów od rządu polskiego w Londynie, ani od przedstawicielstwa jego w Kraju), ale wychodzimy jak zwykle, bez przerwy, w czasie właściwym, jedynie z redukcją tekstu, przygotowanego już do druku w formacie poprzednim.

Nie opuszczamy rąk i nie tracimy pewności, że wkrótce wrócimy do dawnej formy. Jesteśmy "ludźmi z Szańca," a to zaszczytne miano obowiązuje i—podnieca. Krótkiej jedynie przerwie ulegną pozostałe nasze wydawnictwa, ale wychodzić będą nadal wszystkie.

Kolęgom, poległym śmiercią żołnierską w walce do ostatniego tchnienia, składamy hołd z głębi żalem i bólem przepelnionego serca, a duchom Ich, spoglądającym na nas już z innego świata—ślubujemy stać się godnymi Ich świętej, bohaterskiej pamięci i—jak Oni—trwać niezłomnie aż po zgon.

"Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec."

¶ ("Szaniec," Nr. 4/Rok V, z dn. 15. II. 1943)

Nacjonalizacja podstawowego przemysłu

(artykuł z prasy podziemnej)

Do czołowych reform gospodarczych, które należy w Odrodzonej Polsce przeprowadzić, należą między innymi:

1. Upowszechnienie własności, czyli zasada sprawiedliwego podziału własności między wszystkich obywateli.

2. Nacjonalizacja kredytu, zmierzająca do wyrwania prawa dysponowania oszczędnościami z rąk bankierów i do sprawiedliwego i planowego podziału kredytu.

3. Nacjonalizacja podstawowego przemysłu, t.j. upaństwowienie, względnie uspołecznienie ciężkiego przemysłu, źródeł energetycznych oraz zakładów użyteczności publicznej, a więc takiego przemysłu, którego ze względów technicznych nie dałoby się podzielić na mniejsze przedsiębiorstwa, kierowane bezpośrednio przez właściciela.

4. Zniesienie kapitału anonimowego, t.j. zniesienie spółek akcyjnych i wprowadzenie odpowiedzialności osobistej właściciela za działalność jego przedsiębiorstwa.

Żądania te, a zwłaszcza dwa ostatnie, bez realizacji których zarówno upowszechnienie własności, jak i sprawiedliwy rozdział kredytu pozostałyby tylko fikcją, wywołuje paroksyzm wściekłości u tych wszystkich, którzy są bezpośrednio związani z kapitałem międzynarodowym (Lewiatan), bądź też u tych, którzy dzięki stosunkom mają nadzieję otrzymania ciepłych posadek z pensją kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy miesięcznie, według stawek i warunków przedwojennych. Dlatego też wystarczy w obecności takich panów wspomnieć tylko o tych reformach, aby narazić się natychmiast na zarzuty, że się jest komunistą, faszystą lub anarchistą. Na takie zarzuty można tylko wzruszyć ramionami. Wiedzą bowiem dobrze wszyscy, a także i ci pacholkiwie złotej międzynarodówki, że bliższy znacznie komunizmowi i faszyzmowi jest kapitalizm niż ruch narodowy, który opiera się na sprawiedliwości społecznej i etyce chrześcijańskiej, zasadach brutalnie gwałconych przez wszystkie trzy "izmy."

Oprócz takich ordynarnych ataków niektórych ze zwolenników złotej międzynarodówki, uzbrojeni w tożę ekonomistów oraz mentorski ton, starają się "naukowo" wytłumaczyć, że zarówno nacjonalizacja ciężkiego przemysłu jak i zniesienie anonimowego kapitału spowoduje okropne klęski, bankructwo, zastój i poprostu koniec świata. Lawina słów poparta profesorską powagą i błyskiem złotych binokli, kryje w sobie wielki brak logiki i obawę o utratę zdobytych pozycji. Walczą o utrzymanie dotychczasowego stanu bądź w obawie przed utratą zysków, bądź też (ci najuczciwsi) przed utratą bogów, którym przez długie lata swego życia służyli.

Obrońcy prywatnego ciężkiego przemysłu i liberalizmu gospodarczego wysuwają trzy zasadnicze argumenty, a mianowicie twierdzą, że nacjonalizacja podstawowego przemysłu pociągnie za sobą:

1. Wzrost biurokracji.
2. Zahamowanie wolnej konkurencji.
3. Zniszczenie t. zw. inicjatywy prywatnej.

Rozpatrzmy w kilku słowach te zarzuty:

Przeciwnicy nasi twierdzą, że w państwowych urzędach czy przedsiębiorstwach jest zbyt wielka biurokracja, t.zn. za dużo jest w nich urzędników, pisaniny i kosztów dodatkowych. My na to odpowiadamy, że jeśli biurokracja państwowa, składająca się z kiepsko opłacanych

urzędników zavalonych pracą jest zbyt wielka, to biurokracja ciężkiego przemysłu—składająca się z długiego szeregu trutniów, nicponiów biorących grubą forszę tylko za to, że milczą—bije wszelkie państwowe rekordy.

Sprawnie zorganizowana administracja państwowa czy samorządowa nawet w połowie nie jest tak groźna, jak biurokracja przekupionych urzędników oraz emerytowanych pułkowników i ministrów, którzy stanowili zarządy przedsiębiorstw wielkiego kapitału. Z tymi pasorzytami rozprawimy się bezkompromisowo.

Zarzut zahamowania wolnej konkurencji wygląda raczej na kpiny, gdyż nie można zahamować tego, co nie istnieje. A wolnej konkurencji w ciężkim przemyśle nie ma napewno, została ona zduszona i zdławiona przez wszechwładne kartele. Plany produkcyjne, ceny i zakup surowców, a więc wszystko co może stanowić o wolnej konkurencji, zostało zgleichschaltowane i podlega kontroli bankiera, siedzącego zagranicą, a posiadającego dość siły, aby zniszczyć w zarodku wszelkie próby wyłamania się pojedynczych zakładów z jego rąk. Nacjonalizacja przemysłu podstawowego uniezależni ten przemysł od zagranicy i pozwoli na swobodny rozwój podyktowany potrzebami Kraju, a nie kieszenią prywatnych kombinatorów.

Trzeci zarzut, mianowicie zarzut zabicia inicjatywy prywatnej, również trafia w próżnię. W czym bowiem przejawia się inicjatywa prywatna przedsiębiorcy? Po pierwsze w zarządzaniu przedsiębiorstwem, podnoszeniu go pod względem technicznym, usprawnieniu wydajności, polepszeniu jakości wyprodukowanego towaru i obniżeniu kosztów produkcji. Po drugie w manewrowaniu wyprodukowanym materiałem, stwarzaniu sztucznej wyżki lub niżki, podnoszeniu ceny sprzedaży do jaknajwiększej granicy i zapewnieniu sobie w ten sposób jaknajwiększego zysku.

Każdy rozumie, że jeżeli pierwsza działalność jest bardzo pożyteczna dla społeczeństwa i winna być chroniona, to druga jest wręcz szkodliwa i powinna być bezwzględnie przez społeczeństwo zniszczona.

A inicjatywa prywatna prywatnych właścicieli podstawowego przemysłu sprowadza się wyłącznie do tej drugiej działalności.

Jeśli ktoś jest przedsiębiorcą z krwi i kości, dobrym fachowcem i dobrym kupcem w swej branży, to znajdzie on znacznie więcej sposobności do rozwijania swej inicjatywy prywatnej w ustroju gospodarki kierowanej będąc właścicielem swojego niewielkiego przedsiębiorstwa, albo kierując większym zakładem wytwórczym społecznym, niż w liberalnym ustroju "wolnej konkurencji," gdzie chytróść, brak hamulców etycznych, oszustwo i złoto bankierów szybko wyeliminuje z rynku takiego naiwnie uczciwego konkurenta, który uczciwą pracą, a nie sprytną grą giełdową chce zdobyć środki egzystencji.

Tak wyglądają główne zarzuty kapitału przeciw nacjonalizacji podstawowego przemysłu. Polski świat pracy ze swej strony pragnie wytoczyć przeciw prywatnej gospodarce podstawowego przemysłu nietyle zarzuty, czy wyrzuty, ile ciężkie oskarżenie:

że czerpał nadmierne i niczym nieuzasadnione zyski z naszego Kraju i że zyski te osiągał oszustwem, złodziejstwem i ukrywał je w fałszowanych z premedytacją bilansach,

że wyzyskiwał zarówno robotnika jak i cały naród przez głodowe prace i pobieranie nadmiernych cen,

że zamiast inwestować w przedsiębiorstwach krajowych prowadził gospodarkę rabunkową, nie chcąc pozwolić aby młody i prężny przemysł polski stał się konkurentem przemysłu zagranicznego,

że, pragnąc ukryć wielkie złodziejstwa dokonywane na narodzie polskim, przekupywał zarówno prasę jak i urzędników deprawując w ten sposób polski aparat administracyjny i podporządkowując go własnym interesom,

że korzystając ze swej przewagi finansowej i w oparciu o możnych protektorów zagranicą, uczynił z Polski międzynarodową strefę o fikcyjnej niezależności, gdzie wszystkie międzynarodówki i mniejszości mogły się swobodnie poruszać i rozwijać, tylko naród polski był bez praw i bez głosu,

że wszelkie zdrowe próby usamodzielnienia się i uzdrowienia stosunków łamał brutalnie i bezwzględnie likwidował,

że wreszcie doprowadził do tego, że Państwo Polskie osłabione i wyniszczone gospodarczo nie mogło stawić czoła nadchodzącej burzy dziejowej.

Nietylko oskarżamy, ale z oskarżeń tych wyciągniemy konsekwencje.

Po odzyskaniu niepodległości cały podstawowy przemysł, który nie da się ze względów technicznych rozdrobnić między właścicieli, ulegnie wywłaszczeniu i unarodowieniu.

W obliczu wielkich zadań, jakie nas czekają, nie możemy sobie pozwolić aby bogactwa Kraju i ich eksploatacja leżały w rękach obcych, a często zdecydowanie wrogich. Uwolniony od zmyru rekinów międzynarodowych przemysł nasz rozwinie się wspaniale, zapewniając wszystkim obywatelom zaspokojenie ich podstawowych potrzeb oraz pozwalając państwu na rozwinięcie odpowiedniego potencjału zbrojeniowego dla celów skutecznej obrony Kraju.

("Załoga," z dn. 15. VI. 1943.)

Umiejdzynarodowienie Zagłębia Śląskiego

Grupa poważnych kapitalistów brytyjskich i amerykańskich, wśród których błyszczą szczególnie blaskiem nazwisko p. Harrimana, do niedawna przedstawiciela Lease-Lend w Londynie, a obecnie ambasadora Stanów Zjednoczonych w Moskwie, wystąpiła do rządów anglosaskich z projektem umiejdzynarodowienia całego Zagłębia Śląskiego (a więc jego części polskiej, czeskiej i niemieckiej). Umiejdzynarodowienie to, mające nastąpić pod egidą jakiejś nowej Ligi Narodów, byłoby w praktyce równoznaczne z wydaniem całego tego Zagłębia na łup umiejdzynarodowych sfer wielkokapitalistycznych i finansowych.

Jak słychać projekt ten znajduje poparcie w niektórych sferach naszego "Lewiatana." Wie o nim zapewne dużo i p. Falter, któremu

ś.p. Gen. Sikorski (jak to publicznie oświadczył w styczniu ub. roku) powierzył misję propagowania w Stanach Zjednoczonych powrotu Śląska Opolskiego do Polski. Jak wiadomo ś.p. Gen. Sikorski wyraził wówczas nadzieję, że p. Falter szczególnie dobrze wywiąże się z tej misji ze względu na to, że "wiążą go ze Śląskiem poważne interesy."

Projekt p. Harrimana i towarzyszy przypomina żywo koncepcję przyłączenia Zagłębia Dąbrowskiego do Śląska Górnego, z którą to koncepcją wystąpili w roku 1917 do Ludendorffa wielcy przemysłowcy niemieccy. Jak się zdaje istnieje pewne prawo psychologiczne, na podstawie którego pod koniec każdej wielkiej wojny międzynarodowi drapieżcy wyruszają na łowy. Zdaje się że cel, który sobie wytknęli, i tym razem przekroczy ich siły. Jak przyjdzie co do czego zadowolą się zapewne ochłapami, jak to po ubiegłej wojnie miało miejsce z tajemniczymi prezentami dla alianckich kapitalistów pod postacią udziałów w śląskim Skarbofermie i Stoczni Gdańskiej.

Tak czy owak musimy mieć się na baczności, tymbardziej, że wszystkie nasze resorty gospodarcze znalazły się w rękach socjalistów, których współdziałanie z Lewiatanem na terenie przemysłu, handlu, żeglugi i skarbu odbywa się bez obsłonek, a stosunki łączące pp. Stańczyka i Faltera sięgają wstecz do najlepszych (dla nich obu) czasów sanacyjnych.

Złoto przechodzi do kontraktaku

Zdawało się, że złoto znikło już raz na zawsze z rynku pieniężnego świata. Najtężsi ekonomiści ostatniego dwudziestolecia rozprawili się z nim gruntownie. Przypisano mu główną winę w kryzysie światowym lat 1930/33 oraz w klęsce bezrobocia, trapiącej ludzką miłość między dwiema wojnami. Uznano zgodnie, że złota jest na świecie zbyt mało, by mogło służyć potrzebom pieniężnym ludzkości i że wartość jego (w stosunku do cen innych towarów) waha się zbyt silnie, by mogło służyć jako miernik wartości. Niekoronowany król współczesnej ekonomii brytyjskiej, lord Keynes, nie tylko rozprawił się ostatecznie ze złotem w swych dwu kapitalnych pracach—"Treatise on Money" i "The General Theory of Employment, Interest, and Money"—lecz ostatnio zaprojektował nawet międzynarodowy system bankowy, funkcjonujący na podobnych zasadach, na jakich opiera się wewnętrzny brytyjski system kredytowy; a system ten obywateli się doskonale bez złota i bynajmniej do jego powrotu nie tęskni. Nie ma dziś w W. Brytanji ani jednego znawcy spraw gospodarczych, któryby nie wierzył, że porzucając w r. 1931 miernik złoty W. Brytanja uratowała się prosto od zagłady—od utraty swej pozycji gospodarczej w skali światowej i od niesamowitych wstrząsów wewnętrznych spowodowanych bezrobociem.

Mistrzyni świata w nowoczesnej gospodarce, ojczyzna kapitalizmu i współczesnego systemu kredytowego, szcycąca się Adamem Smithem i Bankiem Anglii, W. Brytanja nie tylko sama odeszła od złota, lecz uczciwie namawia cały świat, by poszedł w jej ślady. Do niedawna

zdawało się, że znajdzie ogólny posłuch, choć nie brakło nigdy sceptyków, którzy uśmiechali się drwiąco i twierdzili, że złoto wyczeka odpowiedniej chwili i przejdzie do kontraktaku z wielkim rozmachem i z pewnością sukcesu. Rozumowanie tych sceptyków było bardzo realistyczne. Złota o charakterze monetarnym—twierdzili oni—jest obecnie na świecie na sumę dwudziestu miliardów dolarów. Definitywne zrezygnowanie z usług pieniężnych złota i ograniczenie go do celów zdobniczych i przemysłowych, do obrączek i sztucznych zębów, spowodowałyby niechybnie kolosalny spadek wartości wymiennej (czy jak kto woli siły nabywczej) złota oraz krach akcji kopalni złota. Zainteresowani kapitaliści, stanowiący świetnie zgraną mafię międzynarodową, straciliby dużą część—może 70% lub 80%—wartości swego złota i swych akcji, a więc sumę rzędu kilkunastu miliardów dolarów. Jak wiadomo ludzie ci nie są idealistami, to też wyobraźmy sobie, że dla zapobieżenia grożącej im katastrofie rzucą parę procent swego kapitału (a jeden procent wynosi około dwustu milionów dolarów!) na przekupienie pewnej ilości polityków, funkcjonariuszy państwowych, ekonomistów i dziennikarzy. Jest tajemniczą publiczną, że wśród członków obu Izb parlamentu Stanów Zjednoczonych znajdują się ludzie, którzy traktują politykę jako sposobność do wzbogacenia się. Dlaczegoż mieliby odmówić swego poparcia właścicielom złota? Zaszedł już zresztą w r. 1933 precedens dający dużo do myślenia. Były to czasy kryzysu, wszystkie ceny leciały w dół, a wraz z nimi spadała i cena srebra, które z chwilą wycofania go z obiegu pieniężnego stało się w dużej mierze bezużyteczne. Stany Zjednoczone posiadają jednak sporo kopalń srebra, których właściciele nie chcą zrezygnować ze swych zysków. Rząd Stanów Zjednoczonych przeprowadził więc przez obie Izby ustawę zmuszającą Skarb Państwa do zakupu wszystkich, ofiarowanych mu na sprzedaż, ilości srebra po pewnej stałej cenie, znacznie wyższej od ceny rynkowej. W ten sposób w latach 1934—40 rząd Stanów Zjednoczonych wyrzucił z górą miliard dolarów na zakup 90.000 ton całkowicie zbędnego srebra. Znając ten precedens trudno się dziwić, że p. White, zaufany urzędnik ministra Skarbu Stanów Zjednoczonych p. Morgenthau'a, zaszachował lorda Keynesa kontrpropozycją, głoszącą—gdyż do tego sprowadza się istota projektu p. White'a—powrót do klasycznej roli złota w międzynarodowych stosunkach pieniężnych.

Wobec sprzeczności w stanowiskach obu mocarstw anglosaskich lord Keynes udał się w kwietniu ub.r. do Stanów Zjednoczonych i od tego czasu toczą się między nim a p. White rokowania, o których przebiegu wiemy mało, poza uporczywie powtarzającymi się pogłoskami, że projekt amerykański ma coraz większe szanse rzeczywistnienia i że lord Keynes stoi w przededniu kapitulacji. Ostatnio, jako zwolennicy powrotu do międzynarodowego standardu złota, zadeklarowali się również bolszewicy, których delegat w osobie wiceprezydenta Sowieckiego Banku Państwowego Mikołaja Czczulina zjechał w styczniu br. do Stanów Zjednoczonych i poparł gorąco projekt p. White'a. Interes bolszewików jest zrozumiały: mając na Uralu duże kopalnie złota, w których pracują zesłańcy, dobywają oni złoto prawie darmo i finansują nim propagandę komunistyczną na całym świecie. Tak więc nie poraz pierwszy

interesy finansjery amerykańskiej i Z.S.R.R. pokrywają się. Jest rzeczą natomiast zupełnie oczywistą, że interes Polski, kraju pozbawionego kopalnictwa złota i zmuszonego po r. 1918 do pożyczania go zagranicą na warunkach lichwiarskich, idzie całkowicie po linii koncepcji brytyjskiej.

(ad)

Kraj mówi do Sprzymierzonych

(artykuł z prasy podziemnej)

Stanowisko Rządu Polskiego w sprawie granicy wschodniej jest popierane bez zastrzeżeń przez cały Naród, przez wszystkie polskie ugrupowania polityczne, przez całą polską prasę tajną.

Stanowczość naszego Rządu nie tylko w obronie polskiego stanowiska, ale również w demaskowaniu zbrodniczej roboty sowieckiej w Polsce i fałszywej gry na terenie międzynarodowym winna, mimo chwilowych trudności, spełnić wielkie zadanie uświadomienia rządów i polityków państw sprzymierzonych o istotnym obliczu Rosji sowieckiej.

Anglicy i Amerykanie, obawiający się już obecnie na swych wyspach i odległych kontynentach komunizmu, muszą zrozumieć, ile odporności i siły wymaga to niebezpieczeństwo od Narodu Polskiego, stanowiącego pośrednią tamę przed czerwonym zalewem. Polska zaś, aby posiadać odpowiednią siłę nie tylko fizyczną, ale i duchową do oporu niebezpieczeństwa komunistycznego i niedopuszczenia do odrodzenia się hydry niemieckiej, musi posiadać ustrój narodowy, zapewniający przy swobodzie rozwoju indywidualnego obywateli zwartość Narodu, siłę państwa i sprężystość jego władz.

Gdy wśród dzisiejszych komplikacji politycznych, wśród chaosu pojęć i pseudo-idej, zatrwożeni politycy świata rzucają pytanie: Czy trzecia wojna światowa?

Nasza odpowiedź brzmi:

“Tak — jej załazek widzimy dziś w konflikcie polsko — sowieckim, którego sprowokowanie ma być próbą odporności sojuszników.”

Polska stać się ma bramą wypadową komunizmu na Europę. Nie zapobiegą tym planom jeszcze pewne sukcesy, które może odnieść Hitler w Rosji. W następstwie klęski Niemcy same mogą się pogryźć w komunizm, a wtedy nastąpiłoby owo najgroźniejsze podanie sobie rąk przez Prusy i Rosję.

My nie ustąpimy przed żadną presją, czy to sowiecką, czy też przed próbami narzucenia nam z innej strony jakiegoś kompromisu. Nasza nieustępliwość leży w Waszym własnym interesie, więc pomóżcie nam zbudować Wielką i Silną Polskę, zdolną przeciwstawić się wspólnemu niebezpieczeństwu, a może wybuchowi wojny zapobiec.

(Naród i Wojsko, Rok III, Nr. 3-4, marzec-kwiecień 1943 r.)

Zakryte karty grają

Z trzech czynników, regulujących przebieg zdarzeń międzynarodowych: siły, prawa i słuszności, opartej na obiektywnym poczuciu moralności i sprawiedliwości, pozbawieni niestety jesteśmy w danej chwili pierwszego i najważniejszego. Tym bardziej więc musimy baczyć, by nie ponieść nic z pozostałych dwóch czynników. Cały atak dyplomatyczny na nas, który trwa od lipca 1941 r., miał na celu stopniowe wyzucie nas z tych jedynek atutów jakie nam pozostały, stopniowe wypieranie nas kolejno z poszczególnych pozycji, składających się na całokształt naszych walorów prawnych i moralnych. Wojna nerwów i system szantażów temu celowi miały i mają służyć.

Przed 1-ym września 1939 r., oraz niejednokrotnie i później Niemcy również próbowali poderwać nas od strony moralnej i prawnej, za cenę ulżenia nacisku. Jednomyślnie i zdecydowanie Naród Polski odrzucił te możliwości i szedł drogą bezkompromisowej obrony swych praw i swojej postawy moralnej. Od szeregu lat ciężko płacimy za tę decyzję i ponosimy jej konsekwencje.

Tymczasem dyplomatyczny atak Sowietów na nas już w pierwszej rundzie, w lipcu 1941 r., doprowadza do zasadniczego wyłomu w tak jednolitym przedtym i konsekwentnym stanowisku Polski. To co odrzucaliśmy w stosunku do Niemców, chociaż w grę wchodziło i wchodzi życie i los 30 milionów Polaków, uznaliśmy za możliwe przyjąć w stosunku do Sowietów, motywując względem na życie i los ok. 2 milj. Polaków wywiezionych do Rosji. Tym czymś, z czego ustąpiliśmy, była *bezkompromisowa postawa w stosunku do wszystkiego i każdego, kto sięga po nasze ziemie, a tym samym po nasze najświętsze prawa formalne i moralne*. Akt z lipca 1941 r. był kompromisem nie tylko w dziedzinie politycznej i wojskowej, jak go przedstawiał Sikorski, ale i w dziedzinie prawnej i moralnej. Tak go zrozumiała cała ta część społeczeństwa polskiego, która zdołała zapoznać się z istotnym stanem rzeczy i tak go rozumie nasi Alianci.

Dowodem kompromisu prawno-moralnego były m. in. dwa fakty:

1. Państwo, z którym zawarliśmy traktat pokojowy, pomijający sprawę granic, już wówczas w swej konstytucji miało wymienione nasze ziemie jako część składową swego terytorjum.

2. Pertraktacje w sprawie traktatu ciągnęły się przez 5 tygodni, w czasie których Sowiety wysuwały swoje pretensje do połowy Polski. Pomimo tego pierwotne żądanie strony polskiej, ażeby wyraźnie stwierdzić powrót do granicy ryskiej, zostało później wycofane.

Podpisanie traktatu pokojowego, pomijającego sprawę naszych granic wschodnich, w świetle chociażby już tylko tych dwu faktów musiało być rozumiane jako dowód, że Polska w tej sprawie conajmniej idzie na kompromis. Oczywiście rozumienie takie ze strony czynników postronnych w niczym nie umniejszało naszych faktycznych praw do całości ziem Rzeczypospolitej. Jednakże faktem jest że prawa te nie zostały wyraźnie stwierdzone i ponownie zagwarantowane w momencie, gdy była po temu wyjątkowa możliwość. Niestuszna i niekorzystna dla nas powszechna interpretacja ówczesnej postawy Rządu Polskiego miała swe

źródło w tym właśnie, że inaczej nie umiano wytłumaczyć sobie niewykorzystania przez nas tej, może jedynej, okazji.

Byliśmy z Rosją od chwili rozbioru Polski w 1939 r. w stanie wojny. Akt, który kończył stan wojny i ustalał stosunki pokojowe, w istocie kwestyj był traktatem pokojowym. Pominęcie w traktacie pokojowym kwestji granic było w stosunkach międzynarodowych takim curiosum, że odrazu narzucała się każdemu konieczność dopełnienia treści dokumentu dyplomatycznego interpretacją uzupełniającą. Rozumieli to również współautorzy traktatu ze strony polskiej. Stąd ten cały hałas propagandowy, jakiego byliśmy świadkami, i próba narzucenia z polskiej strony interpretacji w tym sensie, że skoro sprawa granic została pominięta, to automatycznie wraca się do sformułowań zawartych w traktacie ryskim. Okazało się, co było do przewidzenia, że nie uda się propagandą nadrobić zasadniczego braku w oficjalnym akcie dyplomatycznym. Trzeba stwierdzić że interpretacja, jaką próbowały ustalić nasze koła oficjalne, została odrzucona od samego początku przez ogromną większość czynników wchodzących w grę. Ani jeden oficjalny głos ze strony aljanckiej nie poparł tego rodzaju interpretacji, a znaczna część głosów opinii publicznej państw anglosaskich odrazu dała wyraz temu, że sprawę naszych granic wschodnich należy traktować jako *zagadnienie otwarte*.

Historia dalszych dwóch i pół lat — to jedno pasmo tragicznych potwierdzeń tego wszystkiego, co przewidywały i przed czym ostrzegały Rząd wszystkie niezależne polskie czynniki społeczne, co miało miejsce w szczególności z naszej strony. Na początku tego okresu oficjalną tezę Rządu były słowa ministra Strońskiego, że tylko nasi wrogowie mogą interpretować traktat w ten sposób, że nie załatwił on definitywnie i raz na zawsze praw Polski do granicy ryskiej. Okazało się wkrótce, że do liczby tak pojętych „naszych wrogów” należą nietylko wszystkie państwa alianckie z W. Brytanią i Ameryką na czele, ale nawet i własny Rząd. Już na wiosnę 1942 r. Gen. Sikorski chwalił się przed dziennikarzami w Ameryce, że podczas rozmowy ze Stalinem w grudniu 1941 zdołał odroczyć omawianie sprawy granic. A więc już sam stał na stanowisku, że ta sprawa wogóle istnieje, czyli że traktat jej nie załatwił.

Wyjście z coraz trudniejszej sytuacji jaka stopniowo narastała, czynniki rządowe widziały w przemilczaniu i ukrywaniu prawdy przed własnym społeczeństwem, a tym samym i przed Aliantami i resztą świata. Stąd fatalne konsekwencje na froncie propagandowym. Zamiast bronić praw Rzeczypospolitej nasza propaganda przez okres 20 miesięcy (od lipca 1941 do lutego 1943) całą parą pomagała propagandzie sowieckiej w jej wysiłkach, by przekonać nieufny wówczas świat aliancki że Rosja jest demokratyczna, tolerancyjna, lojalnie wykonywa zobowiązania traktatowe, przestrzega konwencji międzynarodowych i. t. d.

Gdy na skutek publicznego ujawnienia przez nas istotnego stanu rzeczy Rząd wreszcie został zmuszony do skręcenia o 180° i wystąpił ze sprawą Katynia, trafił już w opinii alianckiej na zupełne niezrozumienie w stosunku do niebezpieczeństwa sowieckiego, oraz na mur obojętności dla Polski. Sprawę Katynia, podjętą zresztą w sposób jaskrawo niezręczny, przegraliśmy propagandowo i dyplomatycznie. Posłużyła ona jedynie

Sowietom za pretekst do zerwania stosunków dyplomatycznych z nami i trzeba stwierdzić, że naogół opinia anglosaska pretekst ten przyjęła.

Deklaracja Rządu z dn. 14 stycznia b. r., wyrażająca gotowość nawiązania rozmów z Sowietami „na temat wszystkich spornych spraw,” uznana została powszechnie jako zasadnicza zgoda na omawianie ustępstw terytorjalnych, a nawet na przyjęcie za podstawę do dyskusji linii Curzona, którą uprzednio wysunęły Sowiety. Nawet najprzychylniejsze dla nas pisma brytyjskie tak to rozumiały. Pochwały prasy anglosaskiej skierowane z tego tytułu w naszą stronę brzmiały w uszach każdego uczciwego Polaka równie gorzko, jak pochwały tejże prasy z lipca 1941 r., chwalejącej wówczas Sikorskiego za „realizm,” „zmysł polityczny” i szereg innych cnót, które, zdaniem tych pism, wyraziły się w wycofaniu pierwotnego żądania by zawierany traktat stwierdził nasz powrót do granicy Ryskiej.

Należy dodać, że nawet w samym aparacie rządowym znajdują się czynniki, które próbują zacierać granice pomiędzy społeczeństwem polskim a quislingowskim „Związkiem Patriotów” w Moskwie. Wiele też dowodów jest na to, że różne ręce, nie zawsze ujawnione, przeciągają nici pewnych misteryjnych powiązań. Ich zasadniczy kierunek, trudny nieraz do odcyfrowania w poszczególnych fragmentach, w swym ogólnym obrazie układa się po linii znaczonej pojęciami: realizm, kompromis, kollaboracja, kapitulacja. Na drugim końcu tej linii, w Moskwie, już wyraźna Targowica „Patriotów” i plan piątego rozbioru Rzeczypospolitej. Robota jest planowa, konsekwentna i prowadzona jednocześnie od obydwu końców. Na łamach jednego z subsydjowanych przez Rząd Polski organów londyńskich pod pozorem niewinnych wspomnień historycznych o Aleksandrze Wielopolskim sugestywne pióro roztoczyło przed czytelnikiem całą głębię mądrości męża stanu, który wbrew powszechnej opinii własnego społeczeństwa postanowił doprowadzić do związania losu Polski z ówczesną Rosją. Nie bacząc na olbrzymie różnice jakie w międzyczasie narosły w rzeczywistości wschodnio-europejskiej (różnice których skalę boleśnie doświadczyli Polacy zarówno na szlaku syberyjskim jak i w wielu innych dziedzinach), na użytek dzisiejszy dyskretnie sugeruje się jakże nieaktualną analogję w następujących słowach: „Pozostawało zbliżanie się do celu bez odstawiania kart . . . Do celu zaś — kompromisowego pokoju z Rosją . . . zbliżał się Wielopolski różnymi drogami.”

Czas już nadszedł by wyraźnie stwierdzić, że dwuznaczna i chwiejna postawa polskich czynników oficjalnych w sprawie naszych granic wschodnich:

1. Marnuje ofiary jakie złożył i składa Kraj i wojsko na rzecz obrony wszystkich bez wyjątku ziem Rzeczypospolitej,
2. narusza zasadniczą postawę jaką cały naród zajmuje od września 1939,
3. stanowi zachętę dla naszych wrogów,
4. moralnie rozbraja naszych przyjaciół i sprzymierzeńców,
5. wywołuje błędne mniemanie, jakoby w zakresie możliwości prawnych, jakimi dysponuje Rząd Rzeczypospolitej, wogóle wchodziło zagadnienie zmiany granic państwa, co w/g art. 52 Konstytucji zastrzeżone jest wyłącznie do decyzji Izby Ustawodawczej.

Rząd, który tak niefortunnie zapoczątkował i rozgrywał dotychczas całokształt zagadnienia polsko-rosyjskiego, musi zrozumieć że w sytuacji, w jakiej się znalazł, skuteczna walka o zachowanie integralności naszego terytorium na wschodzie jest dla niego jedyną drogą do chociażby częściowej rehabilitacji w opinii społeczeństwa polskiego zarówno w Kraju, jak i na emigracji. Na tle dotychczasowych zaniedbań i niepowodzeń czujność społeczeństwa w stosunku do postawy i poczynań Rządu nabrała wyjątkowej wrażliwości. Tymbardziej więc obowiązkiem Rządu jest wyraźne i zdecydowane odcięcie się od wszelkich elementów zacierających granicę pomiędzy walką o całość i niepodległość Polski, a występowaniem się sowieckiemu imperjalizmowi.

Nie dla przyjemności wypominania błędów przytoczyliśmy rejestr ciężkich grzechów rządowych. Chodzi o cel pozytywny, pilny i ważny. W obecnej sytuacji *społeczeństwu musi być dana możliwość okazania pełnego poparcia*, nie różnym osobom, o co bezowocnie tak często zabiega się, ale Rządowi Rzeczypospolitej, jako jedynej legalnej instytucji reprezentującej interesy Polski na terenie międzynarodowym. Niechże osoby, w których ręce los złożył odpowiedzialność za tę instytucję, nie utrudniają społeczeństwu przeprowadzenia pełnej mobilizacji opinii publicznej i rzucenia jej na szalę w momencie, gdy kwestjonowane jest samo istnienie władz Rzeczypospolitej.

Jeśli z postawy Rządu zniknie wszelka dwuznaczność, jeśli skończy się tolerowanie wśród czynników rządowych działalności podkopującej wiarę i zaufanie, to napewno zejda na plan dalszy niechęci wynikające z wewnętrznego układu sił politycznych w Narodzie, a jego jednolita, bezkompromisowa postawa, trwająca bez przerwy od września 1939 r., da Rządowi taką siłę polityczną i moralną w walce o sprawiedliwość dla swego kraju, jaką nie może dysponować żaden inny z rządów emigracyjnych. Mniej "zakrytych kart," a więcej wiary we własny Naród.

MIECZYŚLAW HARUSEWICZ.

Proces poszłakowy

Między życiem polskim a sowieckim leży granica—zielona. Krążą po niej—tam i nazad—przemysłowcy i agenci.

Świat to krętych chodów i tajemniczych postaci. Kto komu patronuje, kto kogo zdradza? Kto płaci? Kto bierze? Kto jest Azefem? Kto Wallenrodem? Któż to odgadnie? Czasem tylko przeblysłk jakiejś niedyskrecji, czyjaś gaffa, jakaś wsypa, pozwalają wejrzeć za te kulisy. W braku dowodów trzeba się zadowolić poszłakami. Niech polski ogół sam rozstrzygnie, czy te poszłaki na tyle się już zagęściły by można było sporządzić akt oskarżenia.

Podjejrzeni. A. Slonimski, J. Tuwim, Ks. Pruszyński, J. Rettinger, Mandelbaum-Drzewieski, Litauer, wicemin. Drohojowski, min. Kot. Pięciu Żydów, dwu hrabiów, jeden chłop.

A. Slonimski. W r. 1920 pisze "Czarną Wiosnę" (Salve Lenin). Następnie wal czy, na spółkę z śp. Boy-Żeleńskim, na łamach "Wiadomości Literackich" przez długie lata o podcięcie moral i rozrodności Polaków. Na emigracji rzuca pierwszy hasło Polski "małej" i "zwykłej," hasło podjęte następnie przez Tuwima i Hemara. Redaguje "Nową Polskę" (subwencja rządowa £300 miesięcznie), na której łamach udziela gościny Tuwimowi już po jego publicznym wypowiedzeniu się za Związkiem Patriotów w Moskwie. W nagrodę "Wolna Polska," organ tychże "Patriotów," w numerze z dn. 1.IX.43 drukuje wiersz Slonimskiego pt. "Sad," a w numerze z dn. 16.IX.43 pisze pt. "Głos odmienny z Londynu": "Bezlitośnie zwalczamy i zwalczać będziemy wszystko to . . . co tchnie . . . agenturą wroga w naszym życiu narodowym . . . Zwalczaliśmy i zwalczać będziemy ohydę prasy emigracyjnej w Londynie . . . tak ochoczo cytowanej przez hitlerowców. Jakże odmiennie wobec tej prasy tony brzmią w miesięczniku "Nowa Polska" . . .

Po zacytowaniu odpowiednich wyjątków z artykułów "obywateli" Sokołowa i Grossa "Wolna Polska" konkluduje: "Zacytowaliśmy kilka głosów publicystycznych z "Nowej Polski," które świadczą o rzetelnym i poważnym sposobie myślenia jej autorów. Ten odmienny głos i ton z Londynu witamy nie tylko z sympatją i przyjaźnią, ale i z radością."

Radość ta tym łatwiej się tłumaczy, że "Wolna Polska" i "Nowa Polska" to bliźniaki po tej samej macierzy, której na imię było . . . "Wiadomości Literackie." Zespół redakcyjny "Wiadomości" podzielił się mniej więcej dokładnie pół na pół. Po tej stronie *zielonej granicy*, przy Slonimskim, zostali Pruszyński, Baliński, Broniewski, Sokołow, Kuncewiczowa, Zahorska, Wańkowicz, Danilewiczowa, Naglerowa, Terlecki; za Wasilewską poszli Peiper, Pasternak, Broniewska, Szemplińska, Ważyk, Grosz, Borejsza, Winawer, Przyboś, Putrament, Słobodnik, Szenwald, a póki żyli również i Boy-Żeleński i prof. Kleiner.

J. Tuwim. Wgłośnym wierszu radził żołnierzowi polskiemu "Różnij karabinem w bruk ulicy." Nie wykonanie tego rozkazu zmusiło Tuwima do długich lat maskowania się, które stało się dopiero zbędne z chwilą zwycięstw tow. Stalina. Na emigracji Tuwim figuruje z reguły po obu stronach *zielonej granicy*, jego poematy drukowane są i w "Nowej" i w "Wolnej Polsce," i w "Poradniku Świetlicowym" i w "Jedności i

Czynie," "Trybunie Polskiej" itp. wydawnictwach sowieckich w Londynie. "Dziennik Polski," organ Rządu polskiego w Londynie, pasował swego czasu Słonimskiego na *wieszczę* obecnej emigracji; "Poradnik Świetlicowy," będący w bezpośredniej dyspozycji wicepremiera Kota, wprowadził Tuwima do świetlic żołnierskich.

Ks. Pruszyński. Ideolog zielonej granicy. Faza pierwsza: gloryfikacja Czerwonej Hiszpanji (reportaże w "Wiadom. Liter." i powieść "Droga wiodła przez Narwik"). Faza druga: Polska Krzywoustego (w słynnym artykule z jesieni 1942 r. w "Wiadomościach") oraz Polska Wielopolskiego (w "Nowej Polsce" ze stycznia 1944 r.). Z tego ostatniego artykułu pozwalamy sobie załączyć do aktów śledztwa następujące wyjątki:

"Jedno jest pewne: gdyby Wielopolski powiedział sobie, że trzeba dążyć do zgody z Rosją, nie mógłby postępować inaczej niż postępował. Czy należy się dziwić temu, że swych kart nie odkrył, że swej myśli wyraźnie nie wypowiedział? Nie był publicystą: był politykiem."

"Jakiż plan działania powziął mógł człowiek który wiedział, że na pomoc Zachodu liczyć nie można, na siły naszej armii nie sposób, drogę rewolucji ludowej odrzucał, a, z tym wszystkim, nie mógł stanąć wobec narodu i otwarcie wypowiedzieć nurtujące go obawy? Pozostawało zbliżanie się do celu bez odsłaniania kart. Naszym zdaniem to właśnie on robił. Do celu zaś—kompromisowego pokoju z Rosją nim nie nastąpi zwykła kapitulacja—zbliżał się Wielopolski różnymi drogami."

"Traktat Wiedeński był właśnie tym aktem międzynarodowym który odepchnął Polskę—choć jeszcze nie polskość—do Bugu. Jeśli ktoś w powstaniu woła o Traktat Wiedeński, to domaga się wprawdzie szanowania konstytucji którą car łamał, ale zręka się tym samym nie tylko Witebska i Humania, ale nawet i tego Grodna, które tak nieopatrnie dało Wielopolskiemu swój mandat . . . Jednocześnie w tym artykule zwraca Wielopolski uwagę na takie miasta polskie, których nazwy nie pojawiają się ani w sejmowych debatach, ani w prasie, ani w gwarze kawiarni. W chwili ciężkiej walki z Rosją przypomina naraz . . . krzywdy jakie zadają Prusacy."

Warto zanotować, że po artykule o Polsce Krzywoustego Pruszyński pokajał się publicznie. W świetle ostatniego jego wystąpienia pokajanie to należy uznać za trick przy grze w zakryte karty, coś w rodzaju ukrycia asa w kieszeni od kamizelki.

J. Rettinger. Współorganizator rewolucji komunistycznej w Meksyku, pamiętnej z krwawych prześladowań księży katolickich. Dostawca broni dla Abd-el-Krima. Zaufany doradca emigracyjnych premierów polskich. Autor projektu (z czerwca 1940) utworzenia Armii polskiej w Sowietach, będących wówczas z Polską w stanie wojny. Współautor traktatu polsko-sowieckiego z lipca 1941 roku i poprzednik min. Kota na stanowisku chargé d'affaires w Moskwie. "Poradnik Świetlicowy" zamieścił niedawno jego artykuł.

Mandelbaum-Drzewiecki. Był komisarz bolszewicki (czego się nie wypiera). W Polsce wraz z Wandą Wasilewską był współredaktorem słynnego "Płomyka" i dygnitarzem Związku Nauczycielstwa Polskiego. Na emigracji jest współpracownikiem min. ks. Kaczyńskiego a ostatnio

wszedł do Zarządu Stowarzyszenia Nauczycieli pod prezesurą A. Wójcickiego, szefa Imki, prawej ręki min. Kota i redaktora "Poradnika Świetlicowego."

Litauer. Długoletni przedstawiciel P.A.T.'a w Londynie. Korespondent "Times'a," w którym już dwa lata temu sugerował przynależność naszych Ziemi Wschodnich do Rosji. Rok temu, w czasie wielkiego zaostżenia stosunków polsko-sowieckich, postawił kandydaturę londyńskiego przedstawiciela sowieckiej agencji telegraficznej TASS na prezesa związku dziennikarzy zagranicznych w Londynie. Miał o to sprawę przed sądem koleżeńskim Związku Dziennikarzy Polskich. Persona gratissima u min. Kota i główny agent Ministerstwa Inform. i Dokum. W kołach naszej emigracji od dwu lat krążą uporczywe wieści o ścisłym jego kontakcie z ambasadą sowiecką.

Wicemin. Drohojowski. Zastępca min. Kota. Na zebraniu prelegentów w styczniu br. omawiając sprawę Związku Patriotów wygłosił apologę prof. Oskara Lange, będącego—jak wiadomo—jednym z kandydatów na ministrów z ramienia Wasilewskiej. Zdaniem p. wicemin. Drohojowskiego to "właściwie polski totalizm, przejawiający się na terenie Stanów Zjedn., wprowadził prof. Lange w tę trudną sytuację" i "należałoby bardzo uważać, żeby podobnych skomplikowanych zjawisk politycznych nie sądzić zbyt pohopnie i krzywdząco." Nie dziwny się zresztą p. Drohojowskiemu, skoro sam min. Stańczyk popierał do niedawna na terenie Stanów Zj. prof. Lange i jego grupę.

Min. Kot. Wszyscy wyżej wymienieni, to "klienci"—w starorzymskim tego słowa znaczeniu—min. Kota. Ich poczynaniom patronuje, opłaca je, pokrywa, intryguje na ich korzyść. Nie darmo min. Kot chwalił się w Moskwie, że Wanda Wasilewska była niegdyś na uniwersytecie jego uczenicą. Wytworzył już całą szkołę, nie tyle myśli co poczynił politycznych bardzo szczególnego gatunku. Przyszły historyk będzie miał wdzięczne zadanie sporządzenia spisu agentów sowieckich i—niemieckich, którymi p. minister posługiwał się w czasie drugiej wojny światowej. Kiereński polskiej emigracji, tyle że w skali zmniejszonej, na drobno i na złośliwie i na brudno. Nad zieloną granicą unosi się jego czarny cień. I tym gorzej, jeśli we własnym przekonaniu bezinteresownie służy Polsce.

Ze względu na dobro toczącego się śledztwa, ogłoszenie szeregu dalszych poszlak nie jest chwilowo możliwe. Powyżej ogłoszone powinny jednak wystarczyć, by skierować baczną uwagę naszej opinii publicznej na ten szybko nabrzmiewający wrzód polityczny, którego przecięcie—lub odcięcie na rzecz Moskwy—zaczyna się stawać sprawą palącą.

Adept Hiram¹

Ksawery Pruszyński bardzo na czasie przypominał, że pieczęć, którą na początku swej Insurekcji pieczętował się Kościuszko, wyobrażała — miast

¹ W myśl legendy Hiram był budowniczym świątyni Salomona. Dokoła tej budowy oraz śmierci Hiram osnutych jest wiele obrzędów masońskich. Rytuał przyjęcia do jednego ze stopni masońskich rozgrywa się dokoła katafalku, na którym symbolicznie spoczywają zwłoki Hiram.

tradycyjnego Orła i Pogoni — "Świątynię Hirama." Coraz liczniejsi w naszej gnijącej emigracji adeptci Hirama ucieszyli się zapewne немало widząc w poprzek całej strony urzędowego organu Rządu i Wojska (z dn. 24. marca 1944) tłusty napis: "Pod znakiem Świątyni Hirama." Niejeden z tych adeptów zrozumiał może ten napis jako zielony sygnał, że tor wolny i można przestać się konspirować. Podobnie myślał i Kościuszko w początkach Insurekcji, póki zacofanie zabobonnych (wciąż jeszcze na rzymsko) Polaków nie zmusiło go do wycofania ze swej pieczęci nowomodnej "świątyni" i zastąpienia jej staroświeckimi godłami Polski i Litwy.

Skąd się wzięła ta "świątynia" na pieczęci Naczelnika? Chcąc na to odpowiedzieć nie musimy się cofać aż do założenia "Masonji w Polsce" za Augusta II., wystarczy sięgnąć do dokumentów "Zakonu" Illuminatów,¹ domniemanego reżysera Wielkiej Rewolucji francusko-polskiej która, poczęta w r. 1788 równocześnie i nad Sekwaną i nad Wisłą, dobiegała swego szóstego roku trwania w chwili przysięgi Naczelnika na Rynku krakowskim. Otóż jedenaście lat wcześniej, w dn. 11. stycznia 1783, Weisshaupt pisał do bar. Zwack'a, jednego z najgłębiej wtajemniczonych Illuminatów: "Mam pomysł zawiązania Konfederacji Łóż Polskich, nie specjalnie poto, by ją wprowadzić do naszego Illuminizmu, lecz poprostu w ramach Wolnomularstwa, by ustanowić system Łóż Skonfederowanych, wybrać z nich zastępców najlepszych ludzi, uprzedzić Ścisłą Obserwację i zniszczyć ją. Napisz jaknajprędzej do Warszawy, że znasz w Monachjum i w kilku innych miastach szereg Łóż gotowych do skonfederowania się z nimi na warunkach następujących: (1) zadowolą się trzema pierwszymi stopniami; (2) każda Łoża będzie miała swobodę w nadaniu sobie takich Stopni Wyższych, jakie zechce; (3) każda Łoża będzie niezależna od wszelkiej innej przynajmniej na tyle, na ile Łoże niemieckie niezależne są od Łóż polskich; (4) związek między nimi utrzymywany będzie tylko drogą korespondencji i odwiedzin Braci. Jeśli uzyskamy ten punkt, to wszystko czego nam trzeba; resztę zostawcie mnie.

"Filon został już uprzedzony by przygotował do tego nasze Łoże reńskie i dolno-saskie. Nie zwlekajcie ani dnia... Poślij do Warszawy manifest, który powinien natychmiast obieć po Łóżach. Konfederacja będzie napewno liczna... Skoro tylko otrzymasz odpowiedź, przyslij mi ją; nie trać ani chwili. Najważniejsza rzecz dla nas, to ustanowienie Masonerji Eklektycznej; tylko tego nam trzeba. Nie mówcie nic w Warszawie o naszym Zakonie..."²

Dla wyjaśnienia dodajmy, że Filon to bar. Knigge, druga wówczas po Weisshauptce persona wśród Illuminatów; koncepcja, którą Weisshaupt

¹ "Zakon" ten założony został w r. 1776 przez Adama Weisshaupta, Niemca, prof. uniwersytetu w Ingolstadtzie w Bawarii, jedną z najwybitniejszych postaci XVIII wieku. "Zakon" zorganizowany był jako superkonspiracja, mająca przeniknąć masonerję i kierować nią. Istnieją poważne poszlaki historyczne, że "Zakon" ten reżyserował Rewolucję francuską oraz jej odpowiednik — Sejm Czteroletni w Polsce.

² Wszystkie cytowane w niniejszym artykule wypowiedzi Illuminatów zaczerpnięte są z archiwów "Zakonu," skonfiskowanych mu po jego rozwiązaniu i opublikowanych przez rząd bawarski. Autentyczność tych dokumentów nie była nigdy przez Illuminatów kwestjonowana.

zamierza narzucić łóżom polskim, podobnie jak narzucił ją już uprzednio masonerji niemieckiej, polega na tym, by tylko najniższe trzy stopnie zachowały zwykły charakter masoński, natomiast by wyższe stopnie wiązały się z Zakonem Illuminatów. W osiem dni później pisze Knigge do Zwack'a: "Ten projekt dotyczący Polski jest majstersztykiem. Posłałem już Spartacusowi (t. zn. Weisshauptowi, uwaga moja) mój projekt pisma mającego obiegać Łoże."

Szczegółów dalszych nie znamy, wiemy tylko z późniejszego zapisku Zwack'a, że "Areopag" Illuminatów zawarł traktat ścisłego przymierza z Łożą Narodową Polski. "Illuminacja" masonerji francuskiej przypada na lata 1786/7. Nic więc dziwnego, że w r. 1788 następuje równoczesny start rewolucji we Francji i w Polsce, a to przez zwołanie Stanów Generalnych we Francji i przekształcenie (wbrew konstytucji) Sejmu polskiego w Sejm nieustający.

W ostatnim dziesięcioleciu przed obecną wojną ustaliło się w kołach, badających wpływ związków tajnych na dzieje Polski, przekonanie, że gdyby Polska nie była się dała użyć w latach 1788/94 jako narzędzia masonerji dla stworzenia ogniska wrzenia na Wschodzie Europy i gdyby Konstytucja Trzeciego Maja a następnie Insurekcja Kościuszki nie były stworzyły dywersyj, odciągających siły zbrojne trzech mocarstw od interwencji przeciw Francji, to nie byłoby doszło do dwu ostatnich rozbiorów; Rzeczpospolita doczekałaby wojen napoleońskich, uporządkowałaby swe wewnętrzne stosunki i zachowałaby niepodległość. Polska z r. 1788 była silnie zaawansowana na drodze reform, zapoczątkowanych ćwierć wieku wcześniej, bezpośrednio po śmierci Augusta III. Sasa, przez Czartoryskich. Liberum veto, zniesione już w r. 1764 przez Czartoryskich drogą stałego skonfederowania Sejmów, zostało wprawdzie przywrócone w następnym roku na skutek nacisku Rosji, nie powtórzyło się jednak w praktyce od czasów saskich; krzewiła się oświata, rozwijał się przemysł, krzepło mieszczaństwo, reorganizowało wojsko; last but not least Rosja przeciwna była dalszym rozbiorom Polski poprostu dlatego, by nie dzielić się nią z nikim. Z dwu genialnych rozbiorców, Fryderyka i Katarzyny, jeden leżał już w grobie; jeszcze parę lat cierpliwości i byłaby się Rzeczpospolita doczekała mniej groźnych dla siebie carów, słabego Pawła i "oświeconego" romantyka Aleksandra. Jedyna linja polityczna, która rokowała wówczas Rzeczypospolitej niepodległość i potęgę, to była linja organicznego rozwoju bez awantur, wolnej ewolucji konstytucyjnej, tradycyjnego Sejmu sześciodzielnego co dwa lata, pracy i nauki.

Tego wymagał interes Narodu, lecz odwrotne były instrukcje, które z zagranicy otrzymywali polscy adeptci Hirama. Szczupłe ramy artykułu nie pozwalają na szczegółową analizę niepoważnej imprezy Czteroletniej, która odciążała militarnie Jakobinów francuskich a Rzeczpospolitą doprowadziła automatycznie do drugiego rozbioru. O rzeczach tych pisano już nieraz; ja sam wygłosiłem na ten temat w r. 1939 odczyt w Warszawie, wydrukowany następnie w "Prosto z Mostu." Ograniczę się tu do przypomnienia, że pracami Sejmu Czteroletniego kierował masoński zespół, którego jedną z głównych sprężyn był międzynarodowy agent (zapewne Illuminat) Piattoli, sekretarz króla Stanisława Augusta.

Słynne reformy tego Sejmu (a *zbyt ambitne reformy stanowią, jak wiadomo, klasyczny sposób sabotażu*) choć na oko efektowne, były tak niedostosowane do rzeczywistości, że zostały na papierze, jak np. całkowicie przerażająca nasze ówczesne możliwości uchwała o stutysięcznej armii, w której tylko częśći zrealizowana, uchwalona z takim rozgłosem chyba tylko dla sprowokowania sąsiadów do zbrojnej interwencji i rozbioru. Sama Konstytucja Trzeciego Maja uchwalona została przez zaskoczenie, przez sekretnie zwołaną mniejszość Izby Poselskiej, po odczytaniu sfałszowanych depesz zagranicznych i sprowadza się w gruncie rzeczy do trzech reform: zniesienia liberum veto, dziedzicznej dynastji saskiej i rzekomego ulżenia doli chłopów. Jeśli przypatrzeć się im zbliska, słynne te reformy redukują się do czczych słów. Zaczniemy od reformy, znoszącej zrywanie Sejmów. Jak już wspominałem, nie było ono *faktycznie* stosowane od ćwierci wieku, a *formalne* jego zniesienie było tylko osobistym wyzwaniem rzuconym Katarzynie jako "gwarantce" polskiej konstytucji. Reforma druga: przeciwko dziedzicznemu powołaniu dynastji saskiej na tron polski wypowiedziała się tuż przed Trzecim Majem większość sejmików, a ponadto król saski oświadczył, że tronu dziedzicznego nie przyjmie, uchwała była więc niepoważna, szczególnie wobec faktu, że sejmiki odrzucając dziedziczność zgodziły się jednak na wybór króla saskiego na następcę Stanisława Augusta jeszcze za jego życia, *vivente rege*, co byłoby rozwiązało sprawę mądrze, bo w ramach polskiej tradycji ustrojowej, nie prowokując ani polskiego ogółu ani sąsiadów. Jeśli wreszcie chodzi o chłopów, to papierowy frazes o "wzięciu ich pod opiekę prawa" w niczym nie zmienił ich doli.

Ani jedna z uchwał trzecio-majowych nie była życiowa, to też ani jedna nie weszła w życie. Realna i brzemenna w skutki była w tej imprezie tylko jej synchronizacja z wypadkami w Francji, w czym widzimy mistrzowską rękę "areopagów" Hirama. Na wiosnę 1791 Ludwik XVI. jest już faktycznie więźniem i monarchiczna Europa szykuje się do krucjaty przeciw Francji. Trzeci Maj i spowodowane przez niego następstwa grzebią Polaków, lecz ratują Jakobinów. Armje zaborców wycofują się z pól Francji, bo muszą gasić pożar nad Wisłą. Zamiast upadku Rewolucji następuje rozbiór Rzeczypospolitej.

Skoro dywersja udała się tak dobrze raz, to czemuż nie spróbować jej po raz drugi, tym bardziej że został jeszcze niezależny skrawek Polski, z którego ten nienawistny (dla adeptów Hirama) papistowski naród mógłby się odrodzić? Dwie pieczenie — dywersja na korzyść rewolucji francuskiej oraz zniszczenie katolickiego narodu — były do upieczenia na jednym ogniu, toteż w r. 1793 podpalacze zabrali się znów żwawo do roboty. Jak pisze Aleksander Kraushaar, historyk niepodejrzany boć i Żyd i mason i pozytywista warszawski, już na rok przed wybuchem Insurekcji kościuszkowskiej opowiadano sobie w Paryżu w łóżach jakobińskich datę przyszłego polskiego powstania oraz nazwiska jego wojskowych i cywilnych przywódców, Kościuszki i Kołłątaja, rezydujących tymczasem w Lipsku i Dreźnie pod opieką Illuminatów . . . *dobnosaskich*. Ks. Barruel, autor słynnego dzieła o kulisach rewolucji francuskiej, cytując mowę Cambona, skarbnika rządów rewolucyjnych, w której tenże stwierdził, że jakobińska Francja wydała przeszło sześćdziesiąt milionów na

wsparcie dla "braci" nadwiślańskich. Pieniądz to na ówczesne stosunki niemały, toteż jacejki adeptów przygotowujących Insurekcję działały sprawnie. W pogodny marcowy poranek 1794 roku Naród został zaskoczony powstaniem, zorganizowanym za obce pieniądze i pod obcą inspiracją, podobnie jak zaskoczyła go o trzy lata wcześniej majowa Konstytucja. Reżyserja była ta sama i aktorzy w dużej mierze ci sami, tyle że już śmieiej sobie poczynający, exemplum Świątynia Hirma na pieczęci ubranego w kuse francuskie ubranko Naczelnika. Polacy tradycyjnie nie lubią, gdy ich traktować jako "naród idiotów," zaskakiwać i wodzić za nos. Podobnie wreszta wówczas jak i dziś ogromna większość Polaków uważa, że pod auspicjami Hirma zbuduje się mniej i gorzej niż pod auspicjami Chrystusa. Deistyczna, odbiegająca od utartych chrześcijańskich formuł przysięga Kościuszki na Rynku krakowskim (nie mówiąc już o jakobińskiej mowie na ratuszu) nie mogły też wzbudzić zaufania. Cała wogóle koncepcja powstania, narzucona Kościuszcze z zagranicy, nie pasowała do polskiej rzeczywistości. Rozumiemy kłopoty Naczelnika: powiedziano mu zagraanicą, że trzeba koniecznie ruszyć chłopów. Ale jak się do tego brać, skoro — jak wykazały późniejsze dzieje — jeszcze w trzy ćwierci wieku później, w czasie powstania styczniowego, chłop polski nie będzie, niestety, objęty, świadomością przynależności do Narodu? Oczywiście nie winimy o to chłopów, w całej pełni współczujemy jego niedoli, cała wina za taki tragiczny stan rzeczy spada na szlachtę, lecz tym niemniej fakt zostaje faktem, że w czasach Kościuszki polski chłop nie miał świadomości przynależności do Narodu. Toteż dziwiłem się zawsze, skąd Naczelnik wziął tę garść chętnych Paradebauerów, póki w samych Raclawicach, na wiosnę r. 1939, z ust miejscowych nie usłyszałem prawdziwego przebiegu zdarzeń, tak jak go sobie przekazują z ojca na syna pokolenia tubylców. A więc na sąsiadującym z Raclawicami folwarku siedział sobie pan Śląski, adept Hirama i komisarz Insurekcji na powiat miechowski. Imć Pan Śląski zebrał grupę okolicznych chłopów, zachęcił do bicia Moskali i poczęstował wódką. Zgodnie z planem nadciągnął Kościuszko i rozpoczęła się bitwa. Od stanowisk polskich w dół w stronę Raclawic (a raczej Janowiczek) ciągnął się las (dziś nieistniejący); niedaleko skraju tego lasu zajęła pozycję bateria moskiewska; kosynierów (kowale w tych czasach byli również dworscy, więc przekucie kos odbyło się bezpłatnie) przeprowadzono lasem i z odległości paruset kroków puszczono z boku na niespodziewających się tego Moskali. Taki przebieg wypadków wydaje się o tyle prawdopodobny, że jak wiadomo ani kosynierzy ani Bartosz Głowacki wybitniejszej roli w dalszej Insurekcji nie odegrali i żadni dalsi chłopci do nich nie dołączyli. Wszystko razem przypomina jakieś dożynki spalskie z czasów sanacyjnych czy banderje Krakusów na przyjęcie cesarza Franciszka Józefa. Ten sam typ Paradebauera, tyle że podbechtanego do mordowania swoich, znalazł nieco później swego klasycznego wyrażiciela w Jakóbie Szeli, którego dwie skrajne wersje były ostatnio w obiegu: jedna z "Wesela" Wyspiańskiego jako krwawego upióra, druga Uniwersytetu z Gaci jako chłopskiego herosa na użytek młodzieży z "Wici." Ci sami poczciwcy, którzy oburzają się na "bronzowanie" Szeli, wezmą m i za złe "odbronzawianie" kosynierów raclawickich i powiedzą, że

Arch. Emigracji
Biblioteka

Główna
UMK Toruń

1385172

Cena 1/6

Biblioteka Główna UMK



300020931223

40

Arch. Emigracji
Biblioteka

Główna
UMK Toruń

1385172



Biblioteka Główna UMK



300020931223